

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom G.-Śl. (Beuthen O.-S.), Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

Rok XXXIV

Niedziela 17-go sierpnia 1930

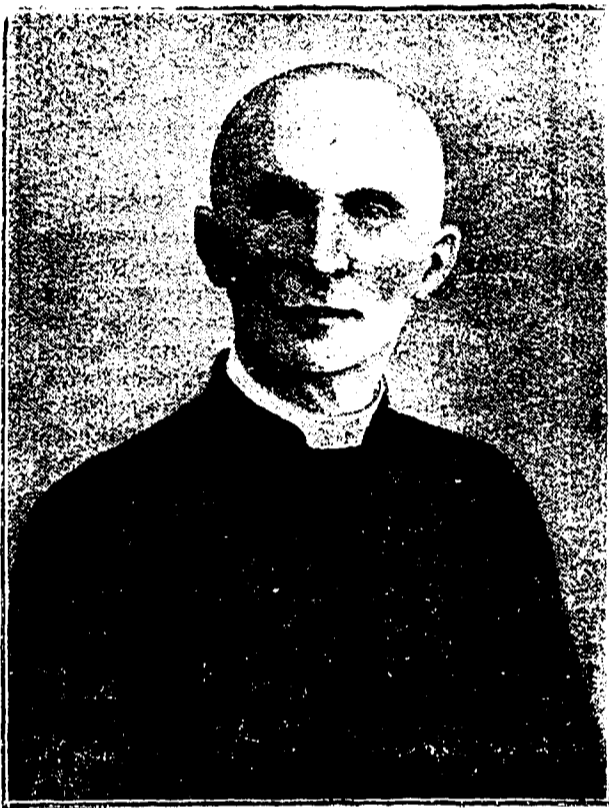
Nr. 190

Ks. poseł Karol Koziółek musi wejść do parlamentu Rzeszy.

Czołowym kandydatem Polsko-Katol. Partji Ludowej na Śląsku Opolskim podczas obecnych wyborów do parlamentu Rzeszy jest ks. proboszcz Koziółek z Grabiny w powiecie prudnickim.

W życiu naszego ludu śląskiego w ostatnich czasach zajął on przodujące stanowisko. Dał się poznać z swej pracy w sejmiku prowincjonalnym, do którego wszedł zdecydowaną wolą wyborców Polaków-katolików w rezultacie zesłorocznych wyborów komunalnych z miesiąca listopada. Ks. poseł Koziółek otworzył też pierwsze posiedzenie sejmiku, jako najstarszy wiekiem poseł, i swą postawą obrońcy ludu śląskiego tak zaimponował skrajnym partiom (komunistom i różnym innym), że akt otwarcia sejmiku odbył się zupełnie spokojnie.

Mimo podeszłego wieku Czciogodny nasz kandydat wykazuje ogromne zainteresowanie dla wszelkich spraw. Ludzie nasi, którzy mieli z ks. prob. Koziółkiem jakąkolwiek styczność, mogą zaświadczyć, jak gorąco kocha biedny nasz, wyzyskiwany lud. Nikt nie odejdzie od niego bez wzruszenia. Już sama postać Czciogodnego rodaka naszego umacnia na duchu i budzi do czynu. Ks. prob. Koziółek wiele już w swem życiu widział i głęboko wierzy w lepszą dla nas przyszłość na tej naszej ziemi piastowskiej, na Śląsku Opolskim. O ile może i gdzie tylko może



zawsze gotów jest pomóc w pracy i dodać otuchy.

Niedawno na zebraniu Polsko-Katolickiej Partji Ludowej w Opolu oświadczył z naciskiem, że uważa za swój obowiązek ostatnie swe lata całkowicie poświęcić dla ludu. Czuje jak gdyby powołanie Boże i na Sądzie Bożym na zapytanie „Coś uczynił dla Mego pol-

sko-katolickiego ludu“ — pragnie odpowiedzieć z czystym sumieniem: „Twój sługa, Panie, uczynił co mógł“. Niechaj te słowa księdza proboszcza Koziółka będą równocześnie wezwaniem pod adresem tych naszych duszpastarzy, którzy dotychczas nie odważyli się otwarcie wystąpić w obronie naszych praw naturalnych, języka ojczystego w murach kościoła. Niechaj ich umocnią na duchu, bo czasy są coraz gorsze i wśród ludu szerzy się zwątpienie, które potem wyzyskują rozmaici komuniści, hitlerowcy, panowie z protestanckiego „Landbundu“ i inni.

A obowiązkiem każdego Polaka-katolika na Śląsku Opolskim jest pokochać jak najgoręcej ks. proboszcza Koziółka, bo to przecie syn ludu śląskiego, krew z krwi i kość z kości naszej. Naszym obowiązkiem jest, dać mu dowód tej miłości i zaufania, agitując wszędzie i na każdym miejscu, głosując wreszcie gromadnie w dniu 14-go września r. b. tylko na

Polską Partję Ludową.

Jeżeli spełnimy ten nasz obowiązek, w takim razie nasz Czciogodny ks. proboszcz Koziółek wejdzie do parlamentu Rzeszy i będzie mógł bronić swego ludu śląskiego przed wszelkimi krzywdami.

Co daj nam Panie Boże!

Policja berlińska w pełnym pogotowiu.

Berlin. Mimo że właściwa uliczna agitacja przedwyborcza jeszcze się nie rozpoczęła, elementy radykalne zaczęły już szpecił miasto napisami, a przede wszystkim swastykami hitlerowskimi i gwiazdami sowieckimi, które malowane są na rusztowaniach budujących się domów oraz mostów. Policja występuje energicznie przeciwko tego rodzaju metodom agitacyjnym.

W związku też z koniecznością za-

bezpieczenia spokoju na zebraniach przedwyborczych oddziały policyjne są w stałym pogotowiu jak również i tak zwana „pancerka policyjna“ t. j. samochód opancerzony, przysposobiony do walki z tłumem przy pomocy sikawek wodnych.

Komenda policji mniema, że w każdym razie oddziałom policyjnym uda się zabezpieczyć spokojny przebieg walk przedwyborczych.

Miljony dla kapitalistów i obszarników na Wschodzie.

Berlin. Rokowania co do realizacji „pomocy“ dla prowincji wschodnich zakończono utworzeniem specjalnego urzędu wschodniego, bezpośrednio zależnego od kancelarii Rzeszy z wyłącznym prawem egzekutywy dla akcji pomocy dla terenów wschodnich. Wszystkie sprawy natury agrarno politycznej na tych terenach będą należały do kompetencji urzędu wschodniego, który będzie miał swoje organa wykonawcze w poszczególnych prowincjach objętych akcją pomocy.

Wskład wydziału wschodniego wejdą wydelegowani przez Rząd pruski: sekretarz stanu w pruskim ministerstwie

rolnictwa Krueger i dyrektor finansowego banku pruskiego dr. Laufer, ze strony Rzeszy wchodzi w skład urzędu wschodniego: dyrektor ministerjalny Wachsmann, który dotychczas w ministerstwie finansów Rzeszy opracowywał sprawy finansowe terenów wschodnich Niemiec oraz landrat Rönneburg, były komisarz rządu pruskiego na Prusy Wschodnie, z członków gabinetu ministrów do urzędu wschodniego przewidziani są: ministrowie Hiertsiefer i Treviranus.

W sprawach spornych ostatnią instancją jest kanclerz Rzeszy, działający w porozumieniu z pruskim prezydentem ministrowi. Nominacja kierowników organów

provincialnych urzędu napotkała na trudności ze względu na brak odpowiednich sił fachowych. Na kierownika w Prusach Wschodnich przewidziany jest radca ministerjalny Mussehl z ministerstwa rolnictwa, na Górnym Śląsku — radca Tietmann, dotychczasowy zastępca komisarza rządu na Prusy Wschodnie. Na Marchię graniczną i Brandenburg wyznaczony został radca ministerjalny Franckenbach, dotychczasowy kierownik wydziału wschodnio-pruskiego w pruskim prezydium Rady ministrów. Kierownicy urzędów prowincjonalnych zostali już zawezwani do Berlina celem wzięcia udziału w ostatecznych obradach, dotyczących akcji pomocy wschodniej.

Zatarg turecko-perski.

Stoki góry Ararat, gdzie zbiegają się granice Turcji, Persji i Sowieców, należą do najbardziej niespokojnych okolic na świecie. Wpłynęło na to nie tylko sąsiedztwo wojowniczych plemion kurdów, wiecznie buntujących się przeciw wszelkiemu panowaniu, lecz również fakt, iż stały ferment na tych granicach podsycany był przez konflikt interesów mocarstwowych Anglii i Rosji przed wojną.

Po wojnie sytuacja nie zmieniła się pod tym względem na lepsze. Wpraw-

Piorun zabił czworo dzieci.

Berlin. Jak donoszą z Holzwickede, szereg dzieci, zaskoczonych przez burzę w lesie w czasie szukania jagód, schroniło się pod drzewo, w które wkrótce uderzył piorun, zabijając troje dzieci, czwarte zaś silnie porażając.

dzie stosunki pomiędzy Sowiecami, Turcją i Persją są bardziej niż poprawne, lecz Kurdystan nadal pozostał ogniskiem ciągłego zamętu.

W roku 1925 wybuchło tam powstanie, krwawo stłumione przez rząd Kemala Paszy. Przywódca jego sheik Said oraz czterdziestu przewodników kurdzkich zostało straconych, reszta jednak schroniła się do Persji. Należy zaznaczyć, że kurdy opierają się wszelkiej modernizacji, żyją w ustroju patriarchalnym i są fanatycznie przywiązani do wiary i tradycji religijnych. Reformy, wprowadzone przez rząd angielski obalenie sultana i kalifatu, pozbawienie duchowieństwa muzułmańskiego wszystkich jego przywilejów, zakaz noszenia fezów i turbanów — cała ta europeizacja z taką bezwzględnością forsowana przez Kemala Paszę, jeszcze bardziej podnieciła ich do walki z Turkami.

Jeśli dodamy do tego, że pod wpływem kursu antyreligijnego nowej Turcji, część kurdów osiadła w Syrii, oraz że ludność okolic Mossulu (tereny naftowe!) w Iraku jest przeważnie kurdzka, stanie się zrozumiałym niebezpieczeństwo, grożące Turcji z ich strony, tembardziej, że niektóre szczepy kurdów zamieszkuje sowiecka Armenia. Wszystko to sprawia, iż kurdy tworzą element niezmiernie podatny dla wszelkiego rodzaju irredenty.

W obecnym zatargu pomiędzy Turcją a Persją chodzi o działalność band kurdzkich, ściganych przez wojska tureckie, które wkroczyły na terytorium Persji. Zważywszy, iż cała armia Persji wynosi 35.000 żołnierzy, zrozumiałe jest, iż rząd perski nie jest w stanie szczerze obstawić swych rozległych granic. Tem się też tłumaczył on w odpowiedzi na szereg not dyplomatycznych rządu tureckiego.

Turcja jednak nie poprzestała na interwencji dyplomatycznej. Jak donoszą ostatnie wiadomości, oddziały tureckie w posęgu za bandami kurdów przekroczyły granice Persji, by tam zrewidować ich gniazda. Nie brak również pogłosek o obcych instruktorach, którzy kierują powstaniem kurdów. Łatwo się domyśleć, iż są to aluzje do udziału Anglików, którym prasa turecka przypisuje sprzyjanie powstańcom.

Mimo, iż sytuacja przedstawia się na pozór bardzo groźnie, prasa angielska wyraża przekonanie, iż spór turecko-perski będzie pokojowo załatwiony. Popieranie kurdów nie leży w interesie Persji, która zresztą związana jest z Turcją traktatem przyjaźni i nieagresji. Sądzić też wypada, iż w zaostrzeniu zatargu nie są również zainteresowane Sowieci, od pewnego czasu występujące w roli protektorów pokoju na Bliskim Wschodzie. Istnieje więc wszelkie dane do przypuszczenia, iż dzisiejszy konflikt na granicy turecko-perskiej będzie szybko zlikwidowany, nie pociągając za sobą poważniejszych skutków.

Sprawa bezrobocia w Niemczech.

Walki wyborcze w Niemczech będą się rozgrywały na tle problemu bezrobocia, które od czasu walk nad Rurą to jest od siedmiu lat jest przyczyną wszystkich przesileni politycznych i gospodarczych. Obecnie znajduje się w Niemczech około 2.500.000 bezrobotnych i niema prawie wcale nadziei, że się ta liczba zmniejszy. Jakkolwiek cały świat cierpi wskutek przesilenia, wywołanego przez bezrobocie, jest rzeczą pewną, że przyszłość gospodarstwa niemieckiego jest bezwarunkowo zależna od rozwiązania kwestii bezrobocia.

Twórcy planu Dawes'a wierzyli z początku w szybką odbudowę gospodarstwa w Niemczech, na podstawie tego planu, ale te nadzieje zawiodły przede wszystkim dlatego, że Niemcy nie mogą zbierać kapitału.

Szuka się tam przeto sposobu rozwiązania tego problemu według recepty Lloyda George'a, który zaleca zatrudnienie większości bezrobotnych przy rozbudowie sieci dróg. Podobny projekt pojawił się obecnie w Niemczech, ale brak potrzebnego do tego kapitału. Niemcy zamierzają po myśli angielskiego projektu zaciągnąć pożyczkę, mówi się też o pożyczce inwestycyjnej na wzór austriackiej. W każdym razie zagadnienie bezrobocia stanowi ośrodek politycznego i gospodarczego rozwoju Niemiec.

Od sporu w sprawie reformy ustawodawstwa o bezrobociu rozpoczęło

się przesilenie w niemieckiej polityce wewnętrznej i można przewidzieć, że w nowym sejmie Rzeszy będzie przedewszystkiem ten problem polityki społecznej stanowił przedmiot walki o władzę w państwie. Zrozumiałem jest też, że się agitacja wyborcza zajmie w tych warunkach głównie kwestią bezrobotnych.

Nikt nie zaprzecza, że ubezpieczenie od bezrobocia jest konieczne potrzebne, nie tylko dlatego, że wymaga tego sprawiedliwość, ale że i z tego powodu, iż każdy bez wyjątku uważa udzielenie pomocy w tym wypadku za obowiązek całego narodu. Coprawda domagają się także pewne sfery, aby nie obniżano wartości idei pożytecznego ubezpieczenia od bezrobocia jeszcze więcej aniżeli to się już dzieje, przez obecny sposób wykonania ustawy. Zdarzają się pewne nadużycia, ponieważ jednostki nie myślą wcale o tem, że mają prawo do zapomogi, tylko na wypadek potrzeby, ale sądzą, że mają prawo do rozstrzygnięcia, czy jest lepiej pracować czy też zgłosić się jako bezrobotny. Obecnie ma się spróbować oparcia ustawy o ubezpieczeniu bezrobotnych na podstawach racjonalnej gospodarki. Także robotnicy odczuwają coraz większą nieufność i okazują coraz to większą niechęć z powodu anormalnych objawów w obecnym systemie ubezpieczenia od bezrobocia i uznają także potrzebę reform.

Przemysł ostrzega przed wypowiedzeniem traktatów.

Berlin. Ze strony sfer przemysłowych przesłano gabinetowi ostrzeżenie przeciwko wypowiedzeniu traktatu z Finlandją, utrzymując, że takie postępowanie pociągnęłoby za sobą nieobliczalne szkody dla przemysłu niemieckiego. Rząd Rzeszy znalazł się w ten sposób w wielkiej opresji, uzyskawszy bowiem od Reichstagu ustawę o podwyższeniu cel, nie przewidział jak ważne konsekwencje krok ten pociągnie za sobą ze względu na istniejące traktaty handlowe.

Reformatorskie projekty rządu Brüninga.

Berlin. Rząd Brüninga, który ma nadzieję pozostania przy władzy po wyborach, przygotowuje projekty trzech wielkich reform: organizacji państwowej Rzeszy, reformy finansowej i reformy ordynacji wyborczej.

Reforma organizacji państwowej Rzeszy pozostaje w ścisłym związku z reformą finansową i zmierza do uzyskania oszczędności przez uproszczenie aparatu administracyjnego poszczególnych krajów związkowych jak i samej Rzeszy. Projekt reformy ordynacji wyborczej opracowany przez ministra spraw wewnętrznych Wirtha, przewiduje zmniejszenie okręgów wyborczych, zmniejszenie liczby posłów i podwyższenie granicy wieku, który obecnie przy czynnym prawie wyborczym wynosi 20 lat.

Cwiczenia floty łodzi wartowniczych.

Berlin. Bałtycka flota blokadowa, złożona z sześciu jednostek ćwiczebnych, pod kierownictwem kapitana Böhmnera w połowie bieżącego miesiąca wyjeżdża na ćwiczenia na Łabie. Okręty te wypłyną 19 b. m. na Łabę i objadą następujące miasta: Lauenburg, Witttemberg, Magdeburg, Witten-

Dyktatorowie Persji i Turcji



Riza - Chan (Persja) i Kemal - Pasza (Turcja) prowadzą teraz ożywioną korespondencję dyplomatyczną w związku z powstaniem Kurdów, którzy przekroczyli granicę turecką. Wojska Kemala - Paszy ścigające powstańców, wkroczyły znowu na terytorjum Persji. Tak powstał zatarg między obu dyktatorami.

berg, Dessau, Brandenburg, Poczdam, Rathenow i Lauenburg, poczem powróci do Kilonii. Chodzi tutaj o flotyllę łodzi wartowniczych, wspomagających akcje zakładowczy min i łodzi podwodnych. Łodzie mają około 60 tonn wyporności.

Nowy konsul polski w Berlinie.

Warszawa. Nowomianowany konsul generalny w Berlinie p. Wacław Gawroński, dotychczasowy naczelnik wydziału ogólnokonsularnego w centrali M. S. Z., był żegnany przez licznych urzędników ministerstwa, którzy podejmowali dr. Gawrońskiego bankietem. W bankiecie wziął również udział kierownik ministerstwa spraw zagranicznych dyrektor departamentu konsularnego min. Juliusz Łukasiewicz. Nowomianowany konsul

generalny w Berlinie pracował ostatnio przez dwa lata na stanowisku naczelnika wydziału ogólnokonsularnego w dep. konsularnym M. S. Z. i ze szczególnym zamiłowaniem zajmował się zagadnieniami organizacyjnymi i kulturalnymi emigracji i położył też duże zasługi na tem polu. Poprzednio był on konsulem R. P. w Lille. Następcą dr. Gawrońskiego na stanowisku naczelnika wydziału ogólnokonsularnego został dr. Staniewicz, były konsul w Królewcu.

Cyklon w Neapolu.

Neapol. W Neapolu i okolicach szalał cyklon. W mieście Poggio-Reale uległo zniszczeniu kilkanaście magazynów ze zbożem. Wedle ostatnich wiadomości cztery osoby poniosły śmierć, a około 60 zostało rannych. Istnieje też przypuszczenie, że pod gruzami znajdują się jeszcze dalsze ofiary cyklonu. Obawiają się tu poważnie o los statków, znajdujących się na pełnym morzu, które jest silnie wzburzone. Dotychczas nie otrzymano

Skutki bojkotu towarów angielskich.

Bombay. Zamknięte zostały tu dzisiaj wielkie przedziałnie i tkalnie i. Simplex. 2 tysiące robotników zostało bez pracy. Obecnie nie pracuje w Bombaju 12 przedziałni, zatrudniających około 23 tysięcy robotników. Przedziałnie Simplex figurowały na pierwszym miejscu listy przedsiębiorstw europejskich, bojkotowanych przez hindusów.

Bombardowanie z samolotów miast chińskich.

Szanghaj. Samoloty wojsk amerykańskich bombardowały Tsi-Nan-Fu. Poddanie się tego miasta jest, jak przypuszczają, jedynie kwestią dni. W wyniku bombardowania w Tsi-Nan-Fu było 20 zabitych i wielu rannych. Konsulowie państw obcych zaprotowali przeciwko nowym bombardowaniom, które narażają na niebezpieczeństwo życie i mienie cudzoziemców.

Zbiegowie z Rosji.

Wilno. W rejonie odcinka granicznego Olechnowice nocy wczorajszej zbiegło do Polski 5 włościan okolicznych wsi sowieckich. Zbiegi opowiadają, że zdecydowali się na ten krok pod wpływem bezprzekładnych represyj władz sowieckich, stosowanych z całą bezwzględnością wobec włościan, opierających się kolektywizacji. Całe ich, nieduże zresztą miasteczko, miało ulec konfiskacie. Uciekinie-

rzy sowieccy zwrócili się do władz polskich o udzielenie im prawa azylu. „Dziennik Wileński” donosi o krwawej masakrze, dokonanej przez straż sowiecką odcinka granicznego Dzisna nad grupą włościan, usiłujących przedostać się do Polski. Według oświadczeń i zeznań jednego ze zbiegów, grupa w liczbie 9 wpadła w zasadzkę, urządzoną przez żołnierzy sowieckich i została wystrzelana.

BRANIBOR

19)

(Ciąg dalszy).

— Gęstwina dalej, a echo ustało.
— Gdzie się podział?
— Nie słysząc zwierzęcia...
— Przyłóż ucho do ziemi.
— Nic nie słysząc.
— W puszczyz upelnie cicho.
— Patrz! czy widzisz panie?
— Wejście do jaskini...
— Tam się ukrył.
— Nie, nie. On musi mieć drugie wyjście, którem nam ucieknie.
— Ścigać!
— Ja idę w jamę pierwszy.
Pacholek pochylał się, dzierżąc oszczep w obu rękach i znikł w ciemnym i niskim miejscu w jaskini.
— Powiedz nam, czy jest — szeptał Bernard w głąb podziemia.
— Zjaw się panie na mój głos — odpowiedział z jamy pacholek.
— W lot przebiegnę...
Nadstawili myśliwi uszy, czekając na znak, ściskając w rękach błyszczące noże.
— Cicho.
— Czemu on nie mówi?
— Dziesięć pacierzy minęło.
— Cicho! Co to?
— Zdaje mi się, że jęk ludzki słyszałem.
— Ludzi cię szum płynącej po kamieniach silnicy.
— Wiatr tak świszczy po sośnicach.
— Trzeba iść za nim.

— Jeśli jest drugie wyjście, to niedźwiedź dawno w puszczy.
— Ślad za nim zaginie.
— Prędzej!
— Ja wejść do jaskini.
— Idź! Spiesz się!
Wszedł do jaskini drugi chłop. Odgarnął ręką bluszcze, które z korzeni sosnowych nad jaskinią wisiały, pochylał się i wczuł do wnętrza. Już wszedł w głąb, już z jaskini widać tylko tułów, już cały zakryty ciemnością czeluści, w otworze jamy widać tylko obute skóry stopy.
— Rozgląda się w ciemnościach.
— Patrzy za niedźwiedziem...
— Hej! A co tam — zapytał książe Bernard.
— Nie odzywa się.
— Musi nic nie widzieć.
— Dlaczego on nie wchodzi do wnętrza.
— Właz, właz!
Pacholek na włos nie ruszył się z miejsca.
— Właz, albo wylaz!
Nogi chłopca poruszyły się nagle, jakby kurczem.
— Co to wszystko znaczy?
— Leży jak nieprzytomny.
— Zachorzał.
— Zaduch go może odurzył?
— Hej, hola! A włazcie chłopie...
Przez długi czas nie dawał pancerzy znaku życia, ni ruchu.
— Coś złego stać się musiało.
— Dobyć go stamtąd.
— Ciągnąć za nogi.

Pacholkowie chwycili nogi towarzysza i jeli wlec go z ciemnej czeluści. Pełzło się po mokrej ziemi ciało pacholka, jakby bezwładne, jakby nieżywe.
— Zemdlął.
— Zdusił go brak powietrza.
— Wody zaczerpnij z potoku.
Jeden ze zbrojnych pobiegł do wawelnicy, która źródłem niedaleko była.
— Na powietrze z nim! Na powietrze!
Wywlekli ciało zemdlone na pole, gdy Bernard krzyknął:
— Krew!
Od wylotu jaskini ciągnęła się za głową pacholka struga krwi, która tęga na powietrzu i na grudach ziemi w Rubinowe korale się ścinała...
— Jezus, Marjo!
— Niedźwiedź go pożarł!
— Nie, nie. Patrzcie.
— Głowe ma roztrzaskaną.
— Co to? Czy mnie oczy nie mylą?
— Czaszka rozplatana mieczem!
— Straszliwym uderzeniem topora, łeb na dwie połowy rozwalony.
— Co się stało?!
— W jaskini straszliwa cisza...
Wszyscy trzej zbrojni odskoczyli od czeluści jamy. Strach padł na nich śmiertelny.
Tajemnica, którą kryła jaskinia przechodziła zimnym dreszczem przez ciało. Niemi byli ze strachu i osłupienia.
Złeczka zakolysały się bluszcze, przysianające otwór jaskini... zamajaczyła na ciemnym tle jakaś postać... i

jak grom spadając, rozplatała łeb najbliższemu zbrojnemu.
— Niebora! — wrzasnął drugi pacholek, uciekając w las, pomnąc straszliwej poganina mocy, czując na ledwo zgojonych piersiach razy, jakie spadły na niego w gniewkowskim opolu.
Niebora jak wichur pognął na Bernarda.
Zazgrzytały żelaza, skrzyżowały się w straszliwych cięciach miecze, spotkało się dwóch olbrzymów. Niebora leciał na Niemca jak burza, która w stare dęby uderza huraganem.
Spotkał się ze straszliwym oporem. Ani na krok nie ustąpił Bernard, dwie równe spotkały się moce, nie chwiała się zwycięstwo na tę, ni ową stronę, nie brał góry Bernard, ni Niebora, na krok jeden drugiemu placu nie ustąpił, cios straszliwy z rąk jednego spada, aby żelazem podjął go i odparł drugi.
Pierwszy poznał Niebora, z jakim graczem sprawa, z jak olbrzymią ma się pasować mecz, a wściekłość jego i nienawiść do śmiertelnego wroga dawała taką siłę jego razem, jaką strach przed śmiercią wywoływał w rozpaczliwie broniącym się Bernardzie.
— Psie pogański!
— Łeb ci rozplatał!
— Próbuj!
— Zginiesz, krwawy łotrze!
— Pług mój, jak bydlę, ciągnąć będziesz!
— Ciebie nie będzie! Psy moje cię rozwleka!
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młodzieży Polska!

Swoim zapałem i odwagą do czynu zachęcaj ojców i matki do wyborczego boju o zwycięstwo naszej listy

Bezczelowe próby.

Są w Niemczech jednostki i grupy, które uważają obecne napięcie stosunków polsko-niemieckich za szkodliwe tak dla Niemiec, jak i dla idei pokojowego współżycia narodów. Ale są to wyjątki bardzo nieliczne i w dodatku nie mające w społeczeństwie żadnego oparcia organizacyjnego. Wskutek tego nie mogą one wywierać najmniejszego wpływu na politykę rządu.

Zwolennicy porozumienia polsko-niemieckiego przyjeżdżają od czasu do czasu do Polski, przemawiają na zebraniach, na których ze strony polskiej nie spotyka ich żadna przykrość. Czasami urządzają także w Niemczech zebrania, które jednak nie zawsze kończą się tak niewinnie. Śladu trwałszego akcja ta w narodzie niemieckim, ani w stosunkach pomiędzy obydwojma państwami nie zostawiają.

Przed kilku dniami zawitali znowu do Polski działacze socjalistyczni z Wrocławia, aby zmanifestować swe pokojowe względem niej uczucia. Jako pierwszy postój wybrano Katowice, gdzie honory domu pełnili polscy socjaliści. Na „uroczystej akademii” wygłoszono szereg przemówień, w których socjaliści niemieccy zapewniali, że tylko polska i niemiecka klasa pracująca powołana jest do przedstawienia się nacjonalistom po obu stronach granicy i oświadczyli, że nie chcą wojny z Polską, lecz porozumienia. Jeden z mowców twierdził, że socjaliści decydować będą o przyszłości Niemiec!

Drugi etap był w Krakowie. Na zgromadzeniu przemawiał prezydent parlamentu niemieckiego, Loebe, który oświadczył, że woli mówić o tem, co Polskę łączy z Niemcami, aniżeli co ją dzieli!

Wszelkie usiłowania, skierowane ku naprawie stosunków polsko-niemieckich, znajdują w Polsce żywy odzew. Polska niczego więcej nie pragnie, jak pokojowego współżycia ze swymi sąsiadami, a więc i z Niemcami. Choćby postanowienia traktatów pokojowych nie zaspokoily słusznych praw Polaków, chociaż nie wszystkie rdzennie polskie ziemie i nie wszystkie skupienia polskie włączone zostały w granice państwa polskiego, to jednak w interesie wielkiego, wspólnego wszystkim celu — pokoju i leczenia ran wojennych — naród polski pogodził się z istniejącym stanem rzeczy. Nie knuje też żadnych planów, mających na celu odebranie Niemcom posiadanych przez nich ziem. Natomiast pragnie szczerze nawiązać normalnych stosunków gospodarczych, czego dał niejednokrotnie dowody.

Ale ta pokojowość może być trwała tylko pod jednym warunkiem, mianowicie, że Niemcy nie będą dążyły do odebrania ziem, przyznanych Polsce traktatami. Ten warunek Niemcy znają, bo niejednokrotnie i bardzo zdecydowanie wypowiedziały go tak czynnik rządowy, jak i społeczeństwo. Wiedzą oni, że Polska dobrowolnie nie zgodzi się na żadną zmianę granic. Możliwość tego dokonać jedynie siłą. A siła — Polska przeciwstawić potrafi także siłę. Czyli, że kto dąży do rewizji granic, ten z góry dąży do wojny. Wchodzenie zatem w bliskie stosunki z partnerem, który zycha na całość granic polskich, a temsamem dąży do wojny z Polską, byłoby samobójstwem.

To jasne i zdecydowane stanowisko Polski znane jest socjalistom niemieckim. A pomimo to nie przeciwstawiali się oni zdecydowanie dążeniom nacjonalistów, chociaż był okres i to

Do czynu!

Stajemy do walki wyborczej. Nie możemy siedzieć beczelnie. Nie wolno nam siedzieć cicho, bo mamy obowiązki wyższe, niż zwykle obowiązki partyjne. Mamy obowiązek starania się o lepszy byt już nie tylko dla nas samych, ale dla młodszego pokolenia. Pozostawić pragniemy silne fundamenty dla mniejszości polskiej. Osiągniemy to tylko przez walkę, przez czyn.

Nim jednak przystąpimy do walki, zdać sobie musimy jasno sprawę z tego, czym jest ona, w jaki sposób w niej udział brać możemy. Nie jest to walka w całym tego słowa znaczeniu, a więc spotkanie się dwóch sił fizycznych, ale walka cicha, walka o przekonanie, która więcej wymaga nieraz siły, jak walka mięśni. Te walkę oddawna prowadzą organizacje naczelne, ale brak nam przodowników tej walki, t. j. przedstawicieli w ciałach ustawodawczych. O tych nam teraz chodzi. Ich potrzebujemy, ażeby walka nasza stała się i popularniejsza i skuteczniejsza. — Każdy z nas może brać w niej udział i to w chwili, kiedy przystępuje do urny wyborczej oddając głos swój na partję polską, która jest wyrazicielem wszystkich myśli ludności polskiej w Niemczech.

Zapoznajmy się bliżej z naszą partją, która nie na to istnieje, ażeby bawić się w partyjnictwo, ale na to, ażeby służyć interesom ludu polskiego

do niedawna, w którym rządili Niemcami. Wszak gdyby nie socjaliści, układ w Locarno nie byłby przyszedł do skutku. Oni byli tym czynnikiem, który doprowadził do jego zawarcia. A przecież wyraźnie Niemcy w układzie tym zastrzegali, że nie gwarantują granic wschodnich. Wprawdzie dodają, a socjaliści stale to powtarzają, że nie chcą osiągnąć rewizji granic za pomocą oręża, lecz na drodze pokojowej. Ale jest to tylko pusty frazes dla tumanięcia naiwnych. Bo skoro dla osiągnięcia tego celu droga pokojowa jest wykluczona, w takim razie pozostaje tylko wojna. Wiedząc o tem, a nie chcąc wojny, powinni socjaliści wyrzec się rewizji granic raz na zawsze i wypowiedzieć to otwarcie. Tylko w tym wypadku miałyby jakąś wartość słowa, wypowiedziane przez nich w Katowicach, że oni będą decydowali o przyszłości Niemiec i zahamują „hecy” nacjonalistyczną, macającą pokój.

Już raz byli socjaliści i to dosyć długo u władzy i czynnikiem decydującym. A mimo to nie hamowali „hecy” nacjonalistycznej. Jeśli żądania rewizji granic dopiero w ostatnich czasach występują bardzo silnie i jeśli za rządów socjalistycznych nie ujawniały się tak jaskrawie, jak obecnie, to nie dlatego, że socjaliści je hamowali. Powodem tego była obecność wojsk francuskich nad Renem. Skoro Nadrenia została uwolniona i karabiny francuskie nie są już skierowane bezpośrednio na Niemców, odwaga w nich wstąpiła i zaczęli głośno i wyraźnie mówić o rewizji granicy polsko-niemieckiej, a więc o wojnie. I wówczas, chociaż socjaliści mogli byli od razu wyraźnie zająć stanowisko i przez to odebrać nacjonalistom ochotę do ich „hecy”, to jednak tego nie uczynili. Przeciwnie — ciągle powtarzali i powtarzają swój frazes o rewizji na drodze pokojowej, do którego nacjonalisci dodają w myśl zakończenia: a jeśli nie uda się na tej drodze — to siła! Na do-

w Niemczech, co zawarte jest w samej jej nazwie

Polska Partja Ludowa.

Czem ona jest?

Jest ona zrzeszeniem politycznym wszystkich Polaków w państwie niemieckim.

Wypisała sobie na swym sztandarze obronę praw mniejszości polskiej w Niemczech, ażeby obiecane prawa stały się rzeczywistością, ażebyśmy mogli rozwijać rodzimą kulturę, obyczaje i zwyczaje.

Polska Partja Ludowa walczy o równouprawnienie obywatelskie Polaków, o ład, spokój i współżycie obywatelskie i ma utrwaląć swą działalnością odrębność i samoistność narodową.

Nasza polska partja walczy o prawa robotnicze. Walczyć o interesy narodowe, nie zapomina i o interesach społecznych naszego ludu polskiego, którego przeważająca część to robotnicy i małorolni. W programie naszej partji polskiej czytamy, że walczy o sprawiedliwy udział robotnika w dochodzie w społecznym przez ustawowe zagwarantowanie minimum zarobków; nie dopuści do zniesienia kiedykolwiek 8-godzinnego dnia pracy, walczy o podniesienie rent ubezpieczeniowych.

Obok wielu innych dążeń o podto-

Zbliżają się wybory!

żu czysto-socjalnym jednym zdaniem określić to można, że broni wszystkich gospodarczych, politycznych i kulturalnych interesów klasy robotniczej.

Polska Partja Ludowa bronić będzie i małorolnika, rolnika polskiego i dla niego wywalczyć pragnie nie tylko polepszenia bytu socjalnego, ale przede wszystkim o to, ażeby na równi z obywatelami Niemcami korzystać z różnych świadczeń i udogodnień jak uzyskanie tantiem krótkoterminowych pożyczek i t. p.

Poza tem Polska partja zajmie się także całym ruchem społecznym i gospodarczym mniejszości polskiej w Niemczech, chcąc ostatniemu wywalczyć przedewszystkiem korzystanie z kredytów państwowych na równi z podobnymi instytucjami niemieckimi.

Ludu polski! Polki — Polacy! Jeżeli faktycznie pragniemy poprawić swój byt, jeżeli lepszą przyszłość pragniemy zabezpieczyć młodszemu pokoleniu, jeżeli język polski, obyczaje i zwyczaje swojskie nie są sercu Twemu obojętne, to skupiaj się pod sztandarem

Polskiej Partji Ludowej

a w dniu

14-go września

głosuj na liście kandydatów Polskiej Partji Ludowej.

Ceny żyta pójdą w górę.

Berlin. Ostatni biuletyn urzędu cen przy niemieckiej Radzie Rolniczej co do zużycia żyta na paszę w wysokości 22 % ogólnej ilości żyta, pochodzącej ze zbiorów z roku 1929/30, wywołał w niemieckich kołach agrarnych wielkie niezadowolenie.

Według danych urzędu cen, należy oczekiwać obciążenia rynku zbożowego nietyko ze względu na zwiększenie ilości żyta, przeznaczanego na paszę, lecz również z powodu znacznego zmniejszenia obszarów, obsianych ży-

tem, przy jednoczesnym zwiększeniu przestrzeni, obsianej pszenicą.

W stosunku do roku ubiegłego obszar pszenicy wynosi w marchii granicznej n. p. 144.2 %, na Pomorzu Pruskim 165.3 %, na Górnym Śląsku 136 procent, w Prusach Wschodnich 131.3 procent. Jednocześnie przestrzeń, obsiana żytem, w stosunku do roku ubiegłego wynosi w Prusach Wschodnich 91.7 %, na Pomorzu Pruskim 90 %, w marchii granicznej 95.6 %, na Śląsku Opolskim 91 %, na Górnym Śląsku 94 procent itd.

Naturalny przyrost Polaków w Czechosłowacji.

Praga. Według ostatnich danych czechosłowackiego Urzędu statystycznego, największy przyrost ludności w Czechosłowacji wykazują Polacy i Rusini, najmniejszy Niemcy i żydzi. Tak n. p. w pierwszym ćwierćleciu b. r. urodziło się w całym państwie 84 850 żywych dzieci, zmarło zaś 53 335 osób. W procentowym zestawieniu nadwyż-

ki urodzeń nad śmiertelnością u czechosłowaków wynosi 2,4 promille, u Niemców 1,17 promille, u Polaków 6,8 promille, u Rusinów 7,33 promille.

Prasa niemiecka, omawiając cyfry te, w związku ze zbliżającym się spisem ludności w Czechosłowacji (1. XII. b. r.) stwierdza, że nie są one dodatnie dla narodowości niemieckiej.

miar złego popierali bardzo zdecydowanie akcję pomocy finansowej dla Prus Wschodnich, chociaż zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że podłożem tej akcji nie są bynajmniej względy gospodarcze, lecz polityczne, skierowane wyłącznie przeciwko Polsce. Patronat prezydenta Hindenburga wdza, urodzonego w Poznaniu, nad tą akcją, jest wyraźnym dowodem, do czego ona zmierza!

Jeśli akcja porozumienia polsko-niemieckiego ma mieć widoki powodzenia, to w tak zasadniczej sprawie, jaką jest całość granic polskich i wynikające z niej konsekwencje, muszą socjaliści niemieccy wypowiedzieć się

zupełnie jasno. Tu nie może być nieudomówień, ani takich zwrotów, jakiego użył prezydent parlamentu Loebe, który woli nie mówić o tem, co dzieli obydwa narody.

Jak długo socjaliści niemieccy nie umieszczą w swym programie uznania obecnej granicy polskiej, jak długo postępowaniem swem nie udowodnią, że zwalczają dążenia, skierowane przeciwko Polsce, tak długo próby, w rodzaju podjętych przez nich obecnie, skazane są z góry na niepowodzenie.

Obwieszczenie.

Na podstawie artykułu 24 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, Konsulat R. P. w Lipsku, Gellertstrasse 7/1, wzywa wszystkich mężczyzn, obywateli polskich, którzy ukończyli w roku bieżącym lat 18, zamieszkałych w tutejszym okręgu konsularnym, aby w terminie do 15 października 1930 r. osobiście lub pisemnie zgłosili się do tutejszego Urzędu celem zarejestrowania się a to pod osobistą odpowiedzialnością za niespełnienie tego obowiązku. Zgłaszający się winni przedłożyć dokumenty osobiste.

Konsul Generalny:
w z. W. Wołowski, Konsul.
Lipsk, dnia 15 sierpnia 1930 r.

Niedziela dziesiąta po Złoton. Świątk.

Niedziela
17
sierpnia

Św. Jacka, wyznawcy.
* 1183, † 1258.
Św. Anastazego,
biskupa i doktora Kościoła, † 373
SŁOW.: MIRON ŚW.

Jutro poniedziałek, 18 sierpnia: Św. Klary, dziewicy z zakonu augustjanek.

Wschód Zachód
Słońca o godz. 4.35, o godz. 19.00
Księżycy .. 21.49, .. 13.22
Ostatnia kwadra o 12.14.36.

Długość dnia 14 godz. 25 min.
Zmiany powietrza: ponuro,
dzżdzywo. — Jutro: tak samo.

Wiadomości potoczne.

Berlin. (Olbrymia kradzież klejnotów). W stolicy Niemiec dokonano w tych dniach kradzieży klejnotów w willi dr. Karola Siemensa. Nieznany sprawca zakradł się do willi milionera i ukradł klejnoty wartości 100 tysięcy marek. Złodziej pracował niezwykle sprawnie, gdyż nie pozostawił za sobą żadnych śladów. Policja rozpoczęła poszukiwania i jest przekonana, że kradzieży dokonał głośny złodziej klejnotów Bachnick, który w roku ubiegłym skradł precjozów wartości 60 tysięcy marek.

Magdeburg. (Napad bandycki na listonosza). W tych dniach dokonano tu napadu na listonosza pocztowego Langego w sieni domu przy ulicy Krummellenbogen. Napadu dokonało trzech osobników. Listonosz, uderzony sztabą żelazną w głowę, padł ciężko ranny na ziemię. Bandytci zrabowali listonoszowi torbę, zawierającą 3.500 mk.

Wciąż dalsze zwalnienia górników.

Dortmund. Do rejencji nadeszły dalsze zawiadomienia pracodawców o zawieszeniu czynności na kopalniach wzgl. zwolnieniu górników. A tak kopalnia „Ewald Fortsetzung” zamierza wypowiedzieć pracę 600 górnikom. „Deutsche Erdöl A. G.” zwolniła na swej kopalni „Graf Bismarck” 500 robotników i „Rheinische Stahlwerke” na kopalni „Prosper III” 310 robotników.

Starcie z cyganami.

Dortmund. W gościńcu przy Kurfürstenstr. przyszło krótko po godzinie 10-tej wieczorem do starcia z cyganami. O tym czasie trzech cyganów weszło do gościńca, żądając od gościnnego trzech szklanek piwa bez zapłaty. To same żądanie stawili w pewnym gościńcu przebywającemu mężczyźnie. Zarówno gościnnie jak i gość odmówili cyganom piwa. Cyganie oburzili się na to i zdemolowali gościnnemu szklanki oraz urządzenie w lokalu. Rozwścieczeni cyganie nie dali się uspokoić i gościnnemu nie pozostało nic więcej, jak zaalarmować pogotowie policji. Gdy przybyła policja, zebrał się przed lokalem wielki tłum ciekawych. Zbiegłych w międzyczasie cyganów zdołano wytropić i aresztować.

Dla wiadomości Polaków-wyborców w Berlinie!

Lisły „Polskiej Partii Ludowej” wystawione będą w następujących trzech okręgach wyborczych:

- Berlin (1.897.864 mieszkańców)** Dawniejszy obwód wiejski Berlin
- Potsdam II (1.499.245 mieszkańców)** Dawniejszy obwód miejski Charlottenburg
Dawniejszy obwód miejski Neukölln
Dawniejszy obwód miejski Berlin-Schöneberg
Dawniejszy powiat Teltow
Dawniejszy obwód miejski Berlin-Wilmersdorf
- Potsdam I (1.617.365 mieszkańców)** Powiat Angermünde
Okręg wiejski Brandenburg (Havel)
Okręg wiejski Eberswalde
Okręg Jüterbog-Luckenwalde
Dawniejszy obwód wiejski Berlin-Lichtenberg
Dawniejszy powiat Niederbarnim
Powiat Oberbarnim
Dawniejszy powiat Osthavelland
Powiat Ostprignitz
Obwód wiejski Potsdam
Powiat Prenzlau
Powiat Ruppın
Dawniejszy obwód miejski Spandau
Powiat Templin
„ Westprignitz
„ Zamek Belzig

Dwa pierwsze okręgi wyborcze t. j. Berlin i Potsdam II tworzą wspólnie jeden związek okręgów wyborczych (Wahlkreisverband) pod nazwą Brandenburg I. Natomiast okręg Potsdam I należy już do innego „Wahlkreisverbandu”, który nosi nazwę Brandenburg II. Do tego ostatniego związku należy znowu okręg wyborczy Frankfurt nad Odrą (Frankfurt a. O.), gdzie głosują Polacy z „Regierungsbezirk Frankfurt” i z prowincji „Grenzmark-Westpreussen.” Jak wiadomo w „Wahlkreisverbandach” dopuszczane są związki list.

Z życia Związku Polaków i Towarzystw. Zebrania:

Tow. Śpiewu „Echo” w Neukölln. Śpiewacy i wszyscy lubownicy śpiewu polskiego! Lekcje śpiewu odbywają się regularnie w czwartki o godzinie 8½ wiecz. w lokalu posiedzeń przy Siegfriedstr. 18/19. Na lekcje nasze zapraszamy wszystkich lubowników śpiewu. Zarząd.

Dnia 17 sierpnia b. r.

Tow. Polsko-Kat. Robotników w Schöneberg. O godz. 7.30 wiecz. w lokalu pana Jürgensa przy Barbarossastr. 5a.

Związek Polskich Robotników Rolnych w Buir. W lokalu posiedzeń.

Tow. polskich kat. Robotników św. Józefa w Berlinie. O godz. 8 wieczorem w lokalu posiedzeń przy Voltastr. 21.

Dnia 18 sierpnia:

Tow. Szkolne Oświata, filija Neukölln. O godz. 8 wieczorem w lokalu posiedzeń przy Siegfriedstr. 18. Ważne sprawy.

Tow. Polek „Gwiazda” w Berlinie. O godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Myszkii, Köslinerstrasse 17.

„Tow. św. Antoniego w Berlinie”. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Rennera, Strassmannstr. 39.

Dnia 19 sierpnia:

Tow. Grupa Przyjaciół Sceny Polskiej w Berlinie. O godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstrasse 23.

Dnia 20 sierpnia:

Tow. gimn. sport. „Sokol”, Berlin I. O godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstrasse 23.

Tow. Szkolne „Oświata” w Berlinie. Posiedzenie wszystkich delegatów i zarządów filijnych, o godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstr. 23.

Tow. Polek Królowej Jadwigi w Berlinie. O godz. 8 wieczorem w lokalu p. Jakoba, Voltastr. 21.

Tow. Młodzieży Polskiej na wschodzie w Berlinie. O godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstr. 23.

„Tow. Polsko Kat. na połudn. wschodzie w Berlinie”. O godzinie 8-mej wieczorem w sali parafjalnej przy kościele Panny Marii, Wrangelstrasse.

Dnia 21 sierpnia:

Tow. gimn. sport. „Sokol”, Berlin III. O godz. 8 wieczorem w lokalu p. Myszkii, przy Köslinerstr. 17.

Pomoc szkolna

języka polskiego

Cena bardzo przystępna
Zgłoszenia przyjmuje:
Administracja Dziennika pod W. 107.

Książki

powieściowe

poleca
Administracja
Dziennika Berlińskiego
Berlin - Charlottenburg
Schlüterstr. 51.

Towarz. Polsko-Kat. Przemysłowców w Szpandawie

obchodzi w niedzielę, dnia 7 września br.

Uroczystość 40. Rocznicy

z poświęceniem odnowionego sztandaru i przedstawieniem amatorskim p. tyt.: „Piękna młynarka” w salach p. Sawade, Szpandawa, Schönwälderstr. 98-99.

O godz. 3 popoł. nabożeństwo i poświęc. sztandaru.

Na powyższą uroczystość zapraszamy wszystkie Towarzystwa jak i wszystkich nam życzliwych Rodaków jak najuprzejmie. Tow. prosimy o nadesłanie swych sztandarów.

Zarząd.

„Tow. Polek w Schönebergu”. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Kasitzka, Frankenstrasse 12.

Dnia 22 sierpnia:

Tow. Śpiewu św. Cecylii w Berlinie. O godz. 8½ wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstrasse 23.

Konf. św. Jana Kantego w Berlinie. O godzinie 8 wiecz. przy kościele św. Jadwigi.

„Tow. Szkolne Oświata filija VI. Charlottenburg”. O godzinie 8-mej wieczorem w lokalu p. Zbikowskiego, Kirchstrasse 23.

Dnia 23 sierpnia

„Tow. Szkolne Oświata filija I. Krautstr. w Berlinie. O godzinie 8-mej wieczorem w Domu Polskim, Alexanderstrasse 23.

Zabawy:

Tow. Przemysłowców Polskich w Berlinie urządza w niedzielę 17 sierpnia br. wycieczkę

do Friedrichshagen, do ogrodu mleczarni p. Korbella, obok Wiesengrund. O jak najliczniejsze przybycie członków i gości prosi Zarząd.

Tow. Kat. Robotników Polskich w Berlinie urządza w niedzielę, dnia 17 sierpnia b. r. wspólną

wycieczkę

do Friedrichshagen, do lasu obok Wiesengrund. O przybycie wszystkich członków i licznych gości prosi Zarząd.

Koło Śpiewu Cecylija w Wilhelmsburgu obchodzi w niedzielę, dnia 17 sierpnia b. r. w sali p. Wilke przy Reherstigerdeich swą

1 rocznicę

Na powyższą uroczystość zapraszamy bratnie koła śpiewacze, towarzystwa, organizacje z okręgu hamburskiego, oraz wszystkich Rodaków z Wilhelmsburgu i okolicy, jak najuprzejmie. Zarząd.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”, Buchdruckerei und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Odpowiedzialny za redakcję: Jan Langowski, Berlin-Treptow. — Druk: „Katolik”, sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu.

ZAGUBIONO PASZPORT POLSKI, wystawiony w Starostwie w Warszawie, na imię i nazwisko: Efrain Truskier, zamieszkały w Berlin-Wilmersdorf, Pfalzburgerstr. 26, b/farz. Zwrotny pod adresem: Konsulat Generalny Rzplitej Polskiej w Berlinie W., Kurfürstenstrasse 137.

Jesienią bieżącego roku

ukazę się

„Kalendarz Katolika”

Będzie to z kolei 61 kalendarz naszego wydawnictwa, ponieważ pierwszy ukazał się w 1870 roku. Pod względem treści będzie bardzo bogaty. Dolażyliśmy wiele pracy, żeby zebrać piękne artykuły opisowe treści religijnej, historycznej, społecznej i gospodarczej. Wszystko opatrzone obficie ilustracjami.

Cena pojedynczego kalendarza Rm. 1.—

Opakowanie i portorium 30 fen., za pobraniem pocztowym (Nachnahme) 20 fen. więcej.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

„Katolik” Beuthen O.-S. (Bytom G.-Sl.) 61.

Sprawy robotnicze i emigracyjne.

Dodatek poświęcony sprawom wychodźstwa polskiego w Niemczech.

Nr. 29.

Niedziela, dnia 17-go sierpnia 1930 r.

Wychodzi raz w tygodniu.

Chwytnie się brzytwy . . .

Wiadomo powszechnie, że tonący — aby się utrzymać na wodzie i ratować swe życie — chwyta się nawet brzytwy. Czyni to z rozpacz, bo niema dla niego innego wyjścia.

To samo czynią i komuniści, którzy, widząc, że wszelkie ich zakusy i zabiegi o polskiego robotnika do niczego nie doprowadzają, że wszelkie ich namowy pozostają bez skutków, chwytają się nawet kłamstw, chcąc ratować swoją pozycję.

I tak w swym piśmie z dnia 12 lipca r. b. podali notatkę, że polskie robotnice, zatrudnione w Kossdorf koło Torgau, nie mają ani porządnego łóżka, ani stołków. Pisały już kilkakrotnie do Konsulatu, ale odpowiedzi nie było. Dopiero kiedy zaczął się ruch za strejkami w okręgu Torgau, ten sam naganiacz, co przyjechał straszyć robotników w Torgau, przyjechał i do Kossdorfu. Przedtem chlął jeszcze z rządcą Kossdorf w szynku w Torgau. Robotnicom oświadczył, że wszystko jest w porządku, jeszcze za dużo im junkier płaci. Co do szpindów, rzucił im obietnicę, że otrzymają.

Na podstawie uzyskanych informacji możemy stwierdzić, że robotnice z Kossdorf nie wnoszą żadnych zażaleń ani do Konsulatu ani do Niemieckiej Centrali Robotniczej oraz że wskutek tego ani urzędnik Konsulatu, ani N. C. R. nie mieli powodu udawać się do wspomnianego majątku i że tam też nie byli.

Natomiast jest faktem, że w czasie ruchu strejkowego w okolicy Torgau komuniści usilnie namawiali robotnice do strejku, na co one jednak nie reagowały, nie widząc żadnego ku temu powodu.

Chcąc więc widocznie ratować swój honor, komuniści uciekają się do tak podłych — do nich zresztą podobnych — kłamstw. Tak postępuje tyl-

ko człowiek, który już wszystko stracił . . .

Do podobnych kłamstw uciekają się również, aby usprawiedliwić swoje niepowodzenie co do hasła strejku. Kto temu wedle komunistów winien: „Policja, socjalfaszyści i Konsulat.“

Nie! Panowie komuniści, nie winna temu policja, socjalfaszyści ani Konsulat, tylko wyłącznie zdrowy duch i trzeźwy instynkt polskiego robotnika, który już dawno poznał się na waszej robocie, na waszych celach, na waszych kłamstwach, na waszej podłości i nieszczemności.

Polak - robotnik ma inne ideały, do których dąży; Polak - robotnik za blisko żyje waszego raju, aby nie wiedział, że tysiące ludzi ginie z głodu, że terror i brutalna przemoc to wasze jedyne zdobycze.

W Niemczech komuniści nawołują do strejku robotników polskich (zresztą ciekawe jest, dlaczego komuniści nie nawołują do strejków robotników austriackich, jugosłowiańskich i czeskich), a w Rosji, kiedy robotnicy z głodu i nędzy strejkują, każą ich rozstrzeliwać przez wojsko. Dowodów na to jest niezliczona ilość. Przytaczamy jedynie ostatnie wydarzenie.

Dnia 25 lipca roku bieżącego za strejkowało w Odesie kilkaset robotników, którzy z tej okazji urządzili masową demonstrację przed gmachem, w którym się mieści G. P. U. Celem rozproszenia demonstrantów, zjawili się natychmiast silny oddział uzbrojonego wojska, a gdy po wezwaniu do rozejścia się robotnicy nie chcieli ustąpić, wojsko otworzyło regularny ogień karabinowy, podczas którego padło przeszło 200 robotników. Gdy demonstranci rzucili się do ucieczki, żołnierze nie przestali strzelać, tak że wielka ilość uciekających została zabitych i rannych.

To jest Wasz raj . . .

Kiedyż nareszcie . . .

P. Witold Choiński donosi nam w jednym ze swych licznych listów co następuje:

Jak się mści nieświadomość naszych ludzi, niech posłuży załączona tu notatka prasy niemieckiej, w której to nadmieniono, że we dworze w miejscowości Barby w chwili, kiedy dziewczęta były w polu przy pracy, dostali się złodzieje do pomieszczenia podróżnym kluczem, porozbijali kufarki i zabrali wszelką zawartość i pieniądze. A tego by nie było, gdyby w każdym dworze był choć jeden tylko „Dziennik Berliński“ czytany — jak to słusznie redakcja ciągle nawołuje. Bo gdyby ludzie czytali „Dziennik Berliński“, toby też wiedzieli, gdzie swoje ciężko zapracowane oszczędności składać. Tak praktycznie i łatwo jest posyłać swoje oszczędności do Polskiej Kasy Oszczędności. Ale nie: ludzie nasi nie mogą się jakoś do składania swoich oszczędności w P. K. O. przyzwyczaić, tylko wolą swoją pracę złożyć i darować karmić. Czas najwyższy, aby wiara nasza raz już do rozumu doszła.

Ze swej strony możemy jedynie raz jeszcze z całym naciskiem podkreślić konieczność natychmiastowego przekazywania oszczędności do Kraju — i to za pośrednictwem Pocztywnej Kasy Oszczędności w Warszawie. Ta droga bowiem jest najtańsza, najdowodniejsza i najracjonalniejsza. Ze nawoływania nasze nie pozostają bez echa, że coraz więcej robotników zmniejsza drogę przesyłki przez P. K. O.

za właściwą, świadczą o tem cyfry tegorocznych przekazów. Otóż na podstawie informacji, jakie otrzymaliśmy z właściwego źródła, możemy jedynie stwierdzić, że w roku bieżącym w porównaniu z rokiem ubiegłym podniosły się przekazy do P. K. O. o blisko 200 procent.

I w tym czasie, kiedy sami robotnicy uznają potrzebę i konieczność natychmiastowego przekazywania swych oszczędności do Kraju, odważa się pismo komunistyczne „Głos Pracy“ Nr. 5-ty nawoływać swych czytelników, aby tego nie czynili. „Zamknąć kieszenie i pędzić precz konsulańskich oszustów.“ „Konsulacy oszuści szulają głupich.“ „Otóż tym oszustom nie trzeba wierzyć.“ Takie oto zdania pomieściło wspomniane pismo komunistyczne na temat akcji oszczędnościowej.

Wy więc, robotnicy polscy, którzy oszczędzacie i oszczędności swe przekazujecie do Kraju, aby mogli żyć wasze żony i dzieci, wasze matki i ojcowie, wasze rodziny, wy więc jesteście wedle komunistów „głupi.“ Ci zaś, którzy wam wskazują, jak możecie najtaniej i najłatwiej przekazywać pieniądze do Kraju, a więc i nasza redakcja, ci są oszustami.

Widocznie komunistom chodzi o to, aby Wasze oszczędności były przechowywane w domu, by je mogli kraść złodzieje i inni szubrawcy — tak jak to miało miejsce w Barby. Otóż znowu wychodzi inne sztychło komunistów

z worka. Tak oto wyglądają rzekomi opiekuni „proletariatu.“

Tam Wam każą strejkować, aby pracodawcy Was wyrzucili z pracy i więcej nie kontraktowali do pracy. (Zob. nasz ostatni Dodatek), tu Wam każą nie przekazywać oszczędności, aby mogli je kraść złodzieje. To jest zdrada, a nie opieka nad robotnikiem.

Przykre - lecz prawdziwe.

Jeden z miłych nam czytelników nadesłał nam pismo, które pozwalamy sobie przedrukować:

„Szanowna Redakcjo!

Pracuję w okolicy miasteczka Greifenberg na Pomorzu. Pewnej niedzieli udałem się rowerem do tegoż miasteczka celem pójścia do kościoła na nabożeństwo polskie. Był to dzień niekoniecznie pogodny. Po małym deszczu wstąpiłem do karczmy, aby się trochę posilić niejakim śniadaniem. Jak mogę dodać, że takie śniadanie nie wszędzie można spotkać. Wszedłem — prawdę mówiąc — poraz pierwszy do tej restauracji, gdzie użytych sobie śniadania. Po upływie jakichś pięć minut wchodzi jeszcze dwóch gości, mnie nieznanymi: naturalnie mówią po niemiecku. Zażądali dla siebie piwa — po chwili wchodzi jeszcze trzeci gość, dołączając się do drugich i zamawiając również piwo. Nie długo trwało — znalazła się i wódka; no — ale mało na kornusie, dalej różne słodkie wódeczki, a skutek ten, że panowie ci zapomnieli rozmowy niemieckiej, tylko wzięli się do rozmowy polskiej i różnej polityki. Nareszcie znalazł się jeden z nich, który mówi: włodarczy, chodźcie do kościoła, bo niedługo ksiądz przyjdzie. Włodarz na to: chodź Ignasiu, jesteś moim przodowym, musisz dzisiaj zafundować. Ignas — rad nierad — wydał jedną kolejkę i drugą, aż sam dostał szumu w głowie. W tem włodarz: pamiętaj Ignacy, jakbyś mi na drugi rok takich aniołów polskich przywiózł, to lepiej zupełnie nie przy-

jeżdżaj. W dalszym ciągu wymyślali na robotników polskich i na kraj polski, tak że przykro było tych rozmów słuchać. Naturalnie, że panowie ci na nabożeństwo nie poszli. Niestety nie znam ich nazwisk.

Smutnoby to było, gdyby każdy Polak był taki, jak ci, których rozmowy słyszałem. Wtenczas napewno miałaby się Polska bardzo źle. Ze takie parszywe i złośliwe owieczki depczą swoją wiarę i kraj polski, przecież wiadomo jest każdemu, że w Polsce niema narazie tak wielkiego dobrobytu — bo skąd, każdemu jest wiadomo, że Polska była przez tyle lat w niewoli, zakuta w kajdany bez wszelkich praw. Aż nareszcie zdołała sobie wyzwolić ręce i wyrwać się z nieprzyjacielskich kajdan. Możemy jedynie dziękować naszemu Rządowi za te wielkie postępy, które w Polsce już poczyniono. Widziałoby się tym szanownym Panom, gdyby im tak Rząd Polski przesłał co miesiąc ze 100 złotych; wtenczas toby Polska była dobra, wtenczas panowie ci pieniądze te obróciliby na dobre wątróbki i zamiast do kościoła chodziliby do restauracji. Wstyd i hańba panowie.“

Czytelnik nasz, który pismo powyższe nam nadesłał, prosił nas równocześnie, abyśmy ze swej strony dodali jeszcze kilka gorzkich słów od siebie. Sądzimy, że jest to zbyt bezsensowne, ponieważ list sam zawiera wszystko, co do tej sprawy powiedzieć można. Jedną mamy tylko radość, że ci panowie, którzy przy kieliszku umieją i uragać polskiemu robotnikowi i obniżać godność oraz wartość własnego kraju, że ci panowie należą do wyjątków. Oj — może przyjąć niedługo czas, gdzie niejedni z tych panów na kłęczkach będą prosili się o zezwolenie im na powrót do kraju. Największą natomiast mieliśmy radość, że wogóle otrzymaliśmy taki list. Widzimy bowiem z niego, że w duszy robotnika polskiego coraz szerzej, coraz głębiej, coraz silniej budzi się poczucie własnej godności oraz wartości narodowej i że w tem właśnie poczuciu leży nasza jasna i wielka przyszłość.

Zw. Polsk. Robotników Rolnych w Niemczech T. z. siedziba w Kolonii.

W dniu 6. 7. 1930 roku odbyło się w Kolonii, Elgelsteinstr. zebranie miesięczne Związku P. R. P. Na zebraniu obecnych było 180 osób. Pan prezes Szukała utworzył zebranie dziękując zgromadzonym za przybycie.

Pan sekretarz gen. Piotrowiak odczytał protokół z ostatniego zebrania, który został przyjęty bez żadnych poprawek. Pan Szukała zwrócił zebraniem uwagę na cały szereg faktów, charakterystycznych naszych robotników rolnych, którzy dopiero w biedzie zwracają się do Związku, nie pamiętając o tem, że należy się zapisać zaraz po przybyciu do Niemiec, a nie dopiero wtedy, gdy poniosł już robotnik znaczne straty na miejscu pracy. Pan Szukała zwrócił się też do mężów zaufania, nawołując ich do większej pracy. Zakres pracy mężów zaufania zostanie szczegółowo omówiony na przyszłym zebraniu. Następnie poinformowano zebranych, by w sprawach paszportowych nie jechano osobiście do Konsulatu, tracąc przez to dzień pracy i pieniądze, lecz z każdą sprawą należy się zwrócić do Związku. Związek załatwi bezpłatnie i możliwie szybko. Przyczem uchwalono, by co pewien czas — zależnie od ilości spraw paszportowych — jeden urzędnik Związku jechał do Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Essen, celem osobistego i szybkiego załatwienia

Na zakończenie zebrania przemawiało jeszcze cały szereg członków w sprawie stosunków między robotnikami a pracodawcą. Na tem zebranie zamknięto.

Adresy Konsulatów RP. w Niemczech.

Konsulaty Generalne:

Berlin, Kurfürstenstrasse 137.
Königsberg-Królewiec, Mittel Tragheim 24.
München - Mińchen, Kufsteinerplatz 2.
Frankfurt n. M., Schaumainka 43.
Bytom, Gletwitzerstr. 10.

Konsulaty:

Hamburg, Mittelweg 14.
Essen, Bahnhofstr. 90/92.
Lipsk - Leipzig, Gellertstrasse 7.
Wrocław - Breslau, Freiburgerstrasse 29.
Olsztyn - Allenstein, Friedrich Wilhelmplatz 5.
Szczecin - Stettin, Friedrich Karl-Strasse 9.
Kwidzyn - Marienwerder, Herrenstrasse 14.

Wice-Konsulaty:

Elk - Lyck, Falkstrasse 19.
Pila - Schneidemühl, Moltkestr. 11.

List do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Proszę ten mój mały list umieścić w „Dodatku“ poświęconym sprawom wychodźstwa polskiego w Niemczech. Szanowni robotnicy polscy tutaj na obczyźnie! Jestem zniewolony, jako robotnik polski, napisać ten list o naszym życiu polskiem na obczyźnie i ogłosić go w „Dodatku.“

Briacia i Siostry! Każdy z nas przebywa tu dłuższy albo krótszy czas i pracujemy w pocie czoła na to, aby w dzień wypłaty jako najwięcej ciężko i rzetelnie zarobionego grosza odebrać. Ale czy to nam robotnikom tylko pracy potrzeba? Ja myślę, że nam potrzeba też i oświaty! To też moim obowiązkiem było, aby w każdym dworze, gdzie się znajdują polscy robotnicy należący do parafii Hamersleben, była pożyteczna i tania polska gazeta. Dlatego porozumiałem się z administracją „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu i otrzymywałem co tydzień 15 egzemplarzy tego pisma. Cieszyłem się początkowo, że tak mi snadno było rozprzeczawać „Przewodnik Katolicki“ po Mszy Św. co niedzielę po tak niskiej cenie, że ani kufelka piwa by się za tych parę fenigów nie dostało. Ja przecie rozumiem, że jak się cały tydzień tak ciężko pracuje, to i w niedzielę nie chce się iść do Hamersleben do kościoła, chociaż tam można dostać polską gazetę. Ale zapytać siebie musimy, czy tak samo wytrwale pracujemy dla wieczności, jak i dla doczesności naszej? Otóż nie.

Kilka słów jeszcze o zbieraniu jałmużny od polskiego robotnika na upiększenie procesji Bożego Ciała: jak po inne lata, tak i lato odwiedziłem różne dwory i zebrałem ładną sumkę wynoszącą 69,46 mk. w niedzielę przed Bożym Ciałem i za te składał Wam wszystkim nasz ks. proboszcz Tochon z parafii Hamersleben „Bóg Wielki zapłacić.“

Myślę, że swój obowiązek rzetelnie spełniłem jako robotnik i Polak: rozdałem Wam we wszystkich koszarach po parę egzemplarzy „Przewodnika Katolickiego“ a także i nasze pouczające pismo „Dziennik Berliński“, abyście się z temi polskimi gazetami poznali i zamówili je sobie, bo to przecie nie drogie a pożyteczne polskie gazety dla nas polskich robotników na obczyźnie. „Przewodnik Katolicki“ kosztuje kwartalnie tylko 1,80 marek, a „Dziennik Berliński“ miesięcznie mk. 2,75. Więc dalej polscy robotnicy do dzieła i zamawiajcie sobie te wyżej wymienione gazety, bo tylko przez czytanie pożytecznej polskiej gazety otrzymamy oświatę a przecie oświata ludu dokona cudu.

Ale jeszcze znajdują się katolickie dziewczyny, które na kościół nie mają dziesięciu fenigów. W jednym folwaraku odpowiedziały mi dziewczyny, że kiedy nie mamy pieniędzy na kapele przy procesji Bożego Ciała, to możemy ją odprawić i bez muzyki. Osądźcie sami te słowa. Ale zapytuję się Was polskie robotnice i robotnicy z wymienionych dworów, coście przybyli tak licznie i szli za procesją Bożego Ciała — bo za chorągwią niesioną przez polskie robotnice postępowało do 400 polskich robotnic, a za chorągwią niesioną przez polskiego robotnika kroczyło do 50 mężczyzn — czy to nie była wspaniała procesja dla nas katolików - Polaków i wyznawców Chrystusa Pana?

St. Świeś.

Oświata ludu, dokona cudu! — pisze nasz Czytelnik! Wielkie to i święte słowa, będące wyrazem głębokiej prawdy życiowej. Człowiek ciemny to znaczy nieoświecony idzie przez życie jakby po omacku, jakby gęsta mgła osnuła. Nie widzi własnego dobra, ani dobra rodziny, ani dobra kraju i ojczyzny. Nie mówiąc już o tem, że tylko człowiek oświecony umie należeć i z pożytkiem dla siebie oraz dla innych pracować, że człowiek oświecony potrafi nawet odpoczywać po pracy, jak należy, i w odpowiedni sposób z chwil wolnych i z dni odpoczyn-

Działalność opiekuńcza Urzędu Emigracyjnego.

Minister Pracy i Opieki Społecznej wydał dnia 18 czerwca roku bieżącego za Nr. 3740/Pr. Gab podany poniżej okólnik do podległych sobie władz.

Organizacja ruchu emigracyjnego w Polsce wykazała dotychczas znaczne braki, zwłaszcza w zakresie pomocy udzielanej emigrantom przed ich wyjazdem z kraju. Wobec niskiego stopnia kulturalnego i dużego procentu analfabetów (zwłaszcza we wschodnich połaciach) bardzo znaczna ilość emigrantów nie umiała sama załatwić formalności, dość zresztą skomplikowanych — związanych z uzyskaniem paszportu i z likwidacją swoich stosunków majątkowych, a używała do tego celu pośrednictwa osób postronnych, agentów, pisarzy pokątnych etc. Agenci zbyt często wykorzystywali nieświadomość emigrantów, aby ciągnąć z pośrednictwa nadmierne zyski. Były wypadki, że emigrant płacił takiemu agentowi za wypełnienie paru blankietów, potrzebnych do otrzymania paszportu zagranicznego 40 dolarów i więcej; nie lepiej działało się przy sprzedaży majątku emigranta w kraju, użytkowaniu pożyczek na zakupno kart okrętowych i t. d.

Nadużyciom tym trudno było położyć kres przez zakazy administracyjne i sankcje karne, gdyż emigrant pozostawiony sam sobie (zwłaszcza analfabeta) stawał się bezradny, a nie było placówek lub instytucji, któreby mu pomogły choćby za wynagrodzeniem, ale wynagrodzeniem godziwym.

W tej sytuacji podległy mi Urząd Emigracyjny powołał do życia instytucję, która organizuje gęstą sieć swoich biur w Polsce (przeszło 100 punktów) dla udzielenia emigrantom informacji i pomocy. Przy projektowaniu finansowania tej organizacji sięgnięto do przykładów obserwacji życiowych, mianowicie faktów, że emigrant, starając się o paszport, poszukiwał równocześnie pośrednika w nabyciu karty okrętowej i że pośrednicy tacy otrzymywali ze strony towarzystw okrętowych znaczne prowizje.

Na tych przesłankach, a więc połączeniu pomocy emigrantom, otrzymaniu paszportu i zapośredniczeniu w nabyciu karty okrętowej, zbudowano instytucję Syndykatu Emigracyjnego, który przez swoją działalność wyeliminuje niepożądany czynnik nieuczciwych pośredników. Jak wynika z załączonego statutu, Syndykat Emigracyjny pomyślany jest jako handlowa spółka z ograniczoną poręką.

Urząd Emigracyjny, jako przedstawiciel rządu polskiego, ma zarezerwowaną większość udziału w syndykacie i przez to kierownictwo syndykatu.

Syndykat rozpoczął już swoje prace, organizując sieć placówek na Wołyniu i Polesiu, tudzież przygotowując uruchomienie oddziałów i agentur w najbliższym czasie na terenie województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Akcja Syndykatu może jednak tylko wówczas dać dobre wyniki i być korzystną również z punktu widzenia ogólnych interesów państwowych, jeżeli z jednej strony spotka się z poparciem zainteresowanych władz administracyjnych, z drugiej strony będzie uzgodniona w swoich poczynaniach z kierunkiem prac i intencjami tychże władz.

W związku z tem proszę Pana Wojewodę o wydanie zarządzeń popierających organizację i pracę Syndykatu, zwłaszcza przez Starostwa i organy policyjne. Urząd Emigracyjny porozumie się jeszcze z Panem Wojewodą co do szczegółów tych zarządzeń.

Natomiast Syndykat Emigracyjny otrzymał instrukcję zasięgać we wszystkich swoich ważniejszych sprawach opinii miejscowych władz administracyjnych, zwłaszcza, jeżeli chodzi o dobór personelu kierowniczego w oddziałach i agenturach. Proszę Pana Wojewodę o potwierdzenie odbioru niniejszego pisma i zawiadomienie mnie w swoim czasie o wydanych w tej sprawie zarządzeniach i instrukcjach.

Pieśń sieroty - po stracie matki.

Mamo moja, mamo, otwórzże twe oczy
bo mi się me serce, bo mi się me serce
od żalu roztoczy...

Od żalu roztoczy, w łzach się wypłynię,
że już moja mama, że już moja mama
na zawsze mi zginie...

Zginie ona, zginie, już mi się nie wróci,
o jak się me serce, o jak się me serce ta,
dniem i nocą smuci...

Smuci się, ach smuci i wzdycha do Boga,
że mi już zginęła, że mi już zginęła
moja mama droga...

Ach biedna sierota, cóż ja pocznę sobie
gdyż już moja mama, gdyż już moja mama
leży w ciemnym grobie...

W ciemnym leży grobie, już się tu nie wróci,
niechajże jej światłość, niechajże jej światłość
wiekuista świeci...

Pieśń ułożyła robotnica rolna
Tekla Soabińska.

ku korzystać, potrafi dobrze i przyjemnie się zabawić. Idźcie między ludzi nieoświeconych i przysłuchajcie się ich nieprzystojnym rozmowom, ich grubym słowom, ich brzydkim wyzwiskom: przyrzycie się ich pospolitym i nieraz człowieka niegodnym zabawom, w których wódka zawsze poważną odgrywa rolę. A potem idźcie w towarzystwo ludzi oświeconych i posłuchajcie, co ci mają sobie oraz innym do powiedzenia, jak ci umieją pożartować i pośmiać się, jak ci przyjemnie i szlachetnie czas spędzają bez kłótni i bijatyk, bez pijatyk i wynikających stąd krwawych nieraz bójek.

Człowiek oświecony wie, co jest warta jego praca, jego pot i wysiłek, wie, jak dobrze i pożytecznie użyć zarobiony przez siebie grosz, wie, jak go wydać a zwłaszcza kiedy go wydać i na co. Spytajcie człowieka ciemnego, ile ma oszczędności na czarną godzinę i na ciężkie chwile życia, które zawsze

na każdego człowieka czyhają? Co Wam odpowie? Może się zawstydił swojej lekkomyślności a może machnie ręką i odwróci się do Was plecami. Za to człowiek oświecony z pewnością posiada książeczkę oszczędnościową z Pocztovej Kasy Oszczędności w Warszawie, i nie tylko krwawo grosz zarobiony odkłada, ale idąc za naszą radą nie chowa go w pończochach, siennikach, garnkach i kufelkach, skąd go źli ludzie łatwo wykraść mogą, co się niestety zbyt często jeszcze przytrafia, lecz posyła co jakiś czas przeznaczoną na zaoszczędzenie ilość pieniędzy do P. K. O. gotując sobie po powrocie do kraju lepszą przyszłość a nawet niezależność, którą człowiek oświecony nade wszystko w życiu ceni. Tak czytajcie pisma polskie i oświecajcie się przy ich pomocy, jak to Wam serdecznie radzi Wasz redaktor, który ten list napisał.

Miła współpraca.

Rozszerzenie naszego „Dodatku“ o dział kulturalny spowodowało, że otrzymaliśmy wiele listów z podziękowaniami od naszych czytelników za ten czyn. Z wszystkich tych listów wynika, że dział ten był potrzebny i że wypełnia lukę bardzo poważną, która istniała dotychczas w naszej pracy, a którą zapłacić było trzeba w interesie naszych czytelników.

Lecz rozszerzenie naszego „Dodatku“ o dział kulturalny spowodowały również i to, że wielu naszych czytelników przyrzekło nam swą w tym kierunku współpracę, a nawet wielu już nadeszło — jak czytelnicy mogą się przekonać — swe prace wiersze, żarty, przysłowia i t. p.) Mamy więc nadzieję, że zapoczątkowana z naszymi czytelnikami współpraca wyda coraz obfitsze plony i że węzły, które łączą już naszą redakcję z naszymi czytelnikami, staną się coraz silniejsze i mocniejsze.

Poszukiwanie.

Bolesław Grabiński poszukuje swego ojca chrzestnego Stanisława Marcinkowskiego, który w 1911 roku pracował w Ziegelhof koło Wankendorf. Ktoby o adresie p. Marcinkowskiego wiedział, niech powiadomi naszą redakcję lub też bezpośrednio p. Bolesława Grabińskiego, zamieszkałego w Schönhagen b. Bohorst (Holstein).

Odpowiedzi redakcji

Pani Tekla Grab. Dziękujemy Pani bardzo za list. Równocześnie załatwiamy wszystkie sprawy.

1. Co do zwrotu pieniędzy przez siostrę — prosimy o podanie nam miejsca, w którym jej Pani pożyczyła 200.— mk., a w następnym „Dodatku“ objaśnimy, jaką wartość pieniądze te przedstawiały w tym czasie w dolarach względnie w obecnych markach niemieckich. Sądymy, że siostra winna Pani zwrócić tę kwotę, którą Pani powiadomimy.

2. Ogłoszenie co do ojca chrzestnego podajemy na innym miejscu.

3. Wiersz będziemy drukować.

Pan Stefan Ora. „Opieka Polska“ podała nam do wiadomości pismo, które Pan przesłał do tej instytucji, a w którym Pan prosił o nadesłanie „Dziennika Berlińskiego.“ Ponieważ Pan niezbyt jasno przedstawia sprawę, przeto prosimy o powiadomienie nas, czy Panom chodzi o abonament naszego pisma. List prosimy wysłać pod następującym adresem: „Redakcja Dziennika Berlińskiego — Berlin W., Schlüterstrasse 57.

Pan Witold Chojński. Dziękujemy Panu za nadesłane nam informacje w sprawie kradzieży. Przy tej sposobności prosimy Pana, aby przy przesyłaniu nam wycinków z prasy podawał Pan stale tytuł oraz numer i datę pisma lub gazety, z której notatka wycięta została.

Pan Konstanty Krzen. Naturalnie, że jako obywatel polski może Pan nabyć majątek również w Województwie Poznańskim. Gospodarstwa parcelacyjne są naturalnie gospodarstwami pełnowartościowymi pod względem jakości ziemi. Radzimy aby Pan co do ewentualnego kupna porozumiał się z Państwowym Bankiem rolnym za pośrednictwem Konsulatu. Droga ta doprowadzi — zdaniem naszym — prędzej do celu, a conajmniej do wyjaśnienia wszelkich niejasności.

Rozwiązanie zagadek.

Zagadka Nr. 1. — miód.

Zagadka Nr. 2. — jabłko.

Zagadka Nr. 3. — skrzydce.

Słynni wynalazcy z robotników.

Napisał inż. Edmund Libański.

(Dokończenie.)

Każdy wie, jak odbywa się tkanie, najdawniejsza praca przemysłowa ludzkości. Na rozmaite urzędzonych krosnach naciąga się poziomo nitki osnowy. Nitki te rozwijają się z walców, szpul i przechodzą przez dziurczki pomiędzy zębami tak zwanych grzebieni, które utrzymują nitki w pewnych równych odstępach. Nitki przeciągnięte są przez ruchome oczko, które przy pomocy pedałów można wedle potrzeby podnosić w górę lub opuszczać na dół. W poprzek osnowy przerzuca się nitkę wątku przy pomocy czółenka. Przy tkaniu wzoru bywa rozmaicie, to wątek przerzuca się ponad kilka nitek osnowy, to pod nitki, to naprzemian pod jedną, dwie lub trzy itp. Równocześnie trzeba odpowiednio partie nitek osnowy podnosić lub opuszczać.

Praca taka idzie bardzo wolno; i oto tkacz, John Kay, wynalazł automatyczne czółenka, przerzucane sprężyną tam i nazad, przy pomocy którego można było w tym samym czasie utkać trzy razy więcej materji, aniżeli przy przerzucaniu czółenka ręką.

Biednemu wynalazcy nie wiodło się dobrze, inni tkacze z obawy, by znowu fabrykanci tem ulepszeniem nie niszczyli ich tańszym, bo przedem zrobić się dającym wyrobem — zniszczyli dom Kaya, a on sam musiał uciekać — umarł jako biedny wyrobnik tkacki we Francji.

Brat jego, Robert Kay, poprawił ten wynalazek tak, iż można było dla kolorowych materji używać trzech czółenek z kolorową przędzą. Tak rozpoczęła się przemiana ręcznego warsztatu tkackiego na maszynowy, przemysłowano ciągle, jakby to uwolnić człowieka od takiej ciężkiej pracy i zastąpić ją odpowiednią maszyną i znowu robotnik tkacz Jan Jacquard stał się dobroczyńcą ludzkości.

Podówczas prócz nieustannie schyłonego tkacza zajęte były przy warsztacie do naciskania pedałów, przesuwania pasm, naciągania łańcuchów itp. dziewczęta i dzieci, które cały dzień spędzały w pozycji schyłonej, skrzywionej, niszcząc zdrowie od wczesnej młodości.

Od wczesnej też młodości przemysłował nad tem Jacquard, jakby ulżyć pracy tych biednych dzieci i zastąpić się, jak urządzić mechanizm, któryby samoczynnie dla różnych wzorów materji, pracę tę wykonywał. Był on z początkiem introligatorem, potem zecerem w drukarni, potem ulepszył warsztat tkacki i oddał się tkaniu, ciągle myśl o tym mechanizmie nie dawała mu spokoju.

W rewolucji francuskiej wziął udział, walczył po stronie ludu o „wolność i braterstwo“ wraz z 14-letnim synem. Gdy syn ten padł u jego boku, ugodzony kulą wrogów, stracił chęć do życia i tylko marzenie o „wynalazku“, któryby ulżył pracy biednych, podtrzymywało go. Wrócił do Lionu, a w r. 1802 uczył już pracowników przy nowym warsztacie tkackim, znanym dziś pod nazwą „stół Jacquarda“ (zakarda) albo „zakardówka“.

W tym czasie rozpisano w Londynie konkurs na wynalezienie przyrządu do „tkania siatek“. Pismo to dostało się przypadkiem do rąk wynalazcy, a po niedługim czasie miał gotową taką maszynę. Zrobił siatkę na niej, schował do kieszeni, a potem... zapomniał o tem.

W kilka miesięcy później pokazał przyjacielowi siatkę i maszynę, a ten zabrał siatkę, podziwiając w duchu skromnego wynalazcę. Pewnego pięknego dnia został zawezwany Jacquard przez prefekta miasta, co go bardzo dziwiło.

— Słyszałem — rzekł prefekt, — o pańskim wynalazku i polecono mi wy-

śłać pańską maszynę do Paryża; tu prefekt pokazał mu siatkę, tę dawną... Jacquard uporządkował maszynę i pokazał prefektowi, który po kilku już próbach sam nią zrobił tkaninę siatkową. Wynalazcę zawezwano do Paryża, przyjął go cesarz Napoleon i zapytał:

— Więc to pan dokazałeś tego cudu, że maszyną na wyprężonej nici zawiązałeś węzeł? — Skromny robotnik był bardzo zmieszany; cesarz przyrzekł mu opiekę. Taki był początek sławy biednego tkacza: wrócił do Lionu, udoskonalił swoją maszynę, za pomocą której można tkąć najróżnorodniejsze desenie, jeśli odpowiednio na kartonie wyrzysuje się i wykona wzór, a potem umocuje w ramach Jacquarda.

Nazwisko wynalazcy rozstawiło się w całej Europie, w r. 1820 było w samym Lionie 25.000 warsztatów z zakardówkami, a przemysł ten rósł olbrzymio. Mimo to Jacquard walczył przez lat 20 z zawiścią i uporem ludzkim, pomysły jego wyzyskiwali inni sprytni i nieuczciwi, a pod koniec życia zamieszkał ten „wielki mąż pracy“ w małym domku za miastem.

Tutaj odwiedzali go słynni uczeni i dyplomaci, dziwiąc się, że tak sławny człowiek, którego wynalazek dawał miliony i miliony fabrykantom, a zajęcie setkom tysięcy ludzi na całym świecie, ten człowiek pedzi życie tak skromne, tak szczupłe ma środki utrzymania. Zmarł Jacquard w r. 1834, a w roku 1840 miasto Lion postawiło mu pomnik ze składek publicznych.

Przy pomocy tych podziwu godnych machin przedziałnych i tkackich, wytwarzano ogromne ilości towarów, ale niestety to, co miało stać się dobrodziejstwem, powodowało straszne klęski ludu pracującego.

Wszystkie te wynalazki zagarnęły na własność kapitaliści, biedni tkacze z warsztatami ręcznymi nie mogli konkurować z fabrykami i popadali w straszna nędzę i ginęli z głodu.

Z rozpaczny napadali często na fabryki, które nieludzką wyzyskiwały ich pracę, mogąc wybierać dowolnie i obniżać płacę tłumom robotników, szukających pracy.

Smutne takie dzieje rozgrywały się niedaleko od nas na Śląsku w latach około roku 1840.

Słynny pisarz niemiecki, Hauptmann, (dziadek jego był takim tkaczem i przeszedł te krwawe losy proletariatu) napisał sztukę pod tytułem: „Tkacze“, którą grano w teatrach niemieckich i zagranicznych z wielkim powodzeniem.

Zdawałoby się, że tkactwo z dzisiejszymi maszynami jest już doskonale maszynowo urządzone i nie można wymyśleć dalszego udoskonalenia. Tymczasem pokazało się, że właśnie przygotowanie tak zwanych patronów do „zakardówki“ wymaga dużo pracy biegłego rysownika i dużo czasu. Nie przypuszczano nawet, iż taką pracę umysłową można urządzić mechanicznie, to też wynalazkom Szczepanika nie dano z początku wcale wiary. Jan Szczepanik, biedny nauczyciel ludowy w Galicji, sam uczył się i kształcił w wolnych chwilach po swej niewdzięcznej pracy, chcąc wyrwać się z swej ciężkiej doli. Zdolności i pomysłowość służyły mu. Dotychczas rysownik musiał rysunek wykonywać wedle wzoru tkaniny, na papierze kratkowym, następnie obmyśleć rodzaj splotu nitek dla tkaniny i odpowiednio naznaczyć farbami na rysunku. Z takiego patronu bito dopiero karty dziurkowane do zakardówki. Szczepanik wynalazł urządzenie fotograficzne, bardzo pomysłowe, za pomocą którego ze wzoru otrzymuje się patron mechanicznie, a maszyna elektryczna bije takie karty szybko i dokładnie.

Patrony wzorzyste, wymagające dla wykonania dawniej całych tygodni lub miesięcy, dostarczają aparaty

Szczepanika w przeciągu kilku godzin; naturalnie i koszt ich znacznie mniejszy.

Nie dziw więc, że tak zwane „patroniarnie“ systemu Szczepanika rozpowszechniają się wszędzie, gdzie rozwija się wielki przemysł tekstylny, a wynalazcę nazywają polskim Jacquardem.

Szczepanik zajmował się też i innymi wynalazkami na polu elektryczności.

Wynalazcy w innych przemysłach.

(Jedediah Strutt, Hamond, Foley, Gillot i Masson, Mergenthaler, Kiese-wetter, Edison.)

Mnóstwo rzeczy codziennego użytku, których dziś potrzebuje każdy z nas, było dawniej zbytkiem: noże i widelce, 300 lat temu, nie były wcale znane, każdy zaproszony gość np. musiał przynieść ze sobą w kieszeni nożyk, a u drzwi sali jadalnej zawieszono kamień do ostrzenia. Przed użyciem goście ostrzyli sobie tam noże własne. Poduszczyka z igłami była bogatą wyprawą, tylko księżniczki mogły sobie na to pozwolić, to samo niedawno dziś części naszych ubrań, jak koszula, pończochy, były zbytkiem, dostępnym tylko bardzo zamożnym ludziom.

Postęp pracy ludzkiej, postęp wynalazków doprowadził do tego, że to, co było dawniej zbytkiem drogin, jest dostępne dla wielkiej liczby ludzi... prawie dla wszystkich. I na każdym polu takiej użytecznej pracy mamy zapisane nazwiska ludzi zdolnych i pracowitych, wynalazców z warstw robotniczych.

Oto np. maszynowy wyrób pończoch, dalej koronek zawdzięcza się wynalazkom wcale nie uczonych, dobrze urodzonych osób, ale wprost biedaków.

Syn chłopca Jedediah Strutt, który za młodu okazywał talent do mechaniki, oddał się następnie „pończoskarstwu“, wydoskonalił, ulepszył i rozszerzył wynalazek Lee'a, maszynowego wyrobu materji włóczkowych, trykotowych, pończoszkowych i dał początek do mechanicznego sporządzania koronek.

Dziś sporządza się na tych maszynach zwyż 5000 najrozmaitszych artykułów codziennego użytku (kaftanki, czepek, opaski, rękawiczki, pończochy itp.) Pierwszy wynalazca Lee nie miał szczęśnej doli; był to teolog z zawodu i jak wieść niesie, taka była bieda w domu, że żona jego dopomagała robieniem pończoch na zbyt. William Lee obmyślił maszynę drewnianą, zapomocą której można było od razu łączyć 12 oczek rzędami, rząd za rzędem i tak stworzył pierwszą maszynę pończoszkową. Nie zdobył uznania, ludzie nie kupowali tych pończoch i nikt nie chciał dopomóc wynalazcy. Zlamany, zawiedziony, zmarł w ubóstwie, a w kilka lat po jego zgonie wyrabiano pończochy i towary trykotowe zwyż 2000 takich machin.

Strutt zabrał się do udoskonalenia tej maszyny, a wyroby z jego warsztatów zasłynęły; gdy poczęto stosować siłę pary do tych machin, przemysł rozwinał się olbrzymio, trzeba bowiem zważyć, że jedna maszyna daje w minutę 300.000 oczek i może dziennie dostarczyć kilka tysięcy lokci trykotowej materji. W niedługim czasie przemysł ten i maszyny pończoszkarskie namnożyły się w całej Europie.

O wynalazcach zapomniano zupełnie; nikt nie wspomina o nich, choć ich pomysły wzbogaciły tysiące i dały zarobek setkom tysięcy osób.

Pończoskarz Hamond wymyślił w r. 1782 pierwszą maszynę do robienia tiulowych tkanin; maszynową fabrykację gwoździ zawdzięcza się wędrownemu muzykantowi nazwiskiem Foley; przeważną ilość części składowych dzisiejszych młynów i odosobnych ma-

rzędzi robotnikowi młynarskiemu nazwiskiem Millot.

Do 28 roku życia pracował po rozmaitych młynach we Francji i Szwajcarii jako młynarz, monter, wermistrz, a potem założył warsztat, gdzie wyrabiał wiele nowych użytecznych wynalazków własnych.

Dwaj nożownicy Józef Gillot i Jozua Masson dali światu dzisiejsze tanie pióra stalowe, a tym dwóm ludziom warto poświęcić więcej miejsca.

Aż do 18 wieku pisali ludzie piórami gęsimi, odpowiednio przyciętymi, dopiero około roku 1770 pojawiły się pióra z metalu na wzór gęsięgo. Oto koniec długiej rurki metalowej był odpowiednio przycięty i służył do pisania. Pół wieku oplotło, nim oddzielono rączkę o piórach pierwsze pióra stalowe kosztowało 10 szylingów (3 dolary).

Józef Gillot pracował w warsztacie takim i zauważył mnóstwo wad nowego fabrykatu, zaprowadził nowy sposób hartowania, prasowania i cięcia tych piór, urządził hoczne zaciecia, przez co pióra stały się sprężyste. Pierwsze pióra Gillota kosztowały na naszą monetę od 5 do 9 złotych za sztukę; dziś tuzin takiego gatunku piór można dostać za kilkadziesiąt groszy.

Gillot wyrabiał w swojej późniejszej fabryce 150 milionów takich piór rocznie; umarł w roku 1872.

Jozua Masson, wyrobnik dzienny, szewc, potem tkacz, piekarz, a w końcu nożownik, rozmyślił sposoby tańszego wyrabiania. Od roku 1830 i on i Gillot wykonywali coraz lepsze maszyny i narzędzia, tak, że w istocie pióra stały się coraz tańsze. Tygodniowo przerabiano się w następnych latach 100 centnarów stali na pióra, a 120 centnarów było w robocie. Masson stał się bogatym człowiekiem, lecz wszystko, co posiadał, oddał na szlachetne cele.

Zbudował olbrzymi zakład dla sierót kosztów kilku milionów w mieście Birmingham, zakupił plac i wybudował tamże wielki instytut kształcący dla czeladników; dzieci ubogich mogą się tam kształcić zupełnie bezpłatnie, a Masson ustanowił liczne fundacje dla wsparcia niezamożnych, a zdolnych uczniów.

Dziś produkuje sama Anglja do 1000 milionów piór stalowych rocznie; fabrykanci są bogatymi ludźmi; czy kiedy wspomną, że zawdzięczają to wszystko wynalazkom i pracy dwóch nożowników, z których jeden wszystko, co zarobił i zdobył pracą całego życia, oddał dla warstwy pracującej, z której sam wyszedł?

I w czasach naszych zaznaczył się geniusz wynalazczy ludzi z warstw robotniczych, jakkolwiek olbrzymi postęp wiedzy i techniki wymaga dziś, by wynalazca poznał to, co już istnieje i przyswoił sobie dużo wiadomości.

Genjalny wynalazek, zwalniający zecerów w drukarni od ciężkiej i szkodliwej pracy składania czcionek drukarskich, maszyna, która samoczynnie składa litery w wiersze, odlewa je i szereguje w tak zwane „matryce“, gotowe do odbijania druku na papier; jest pomysłu czeladnika zegarmistrzowskiego, O. Mergenthaler'a (ur. w 1855, um. 1899). Maszyna ta nazwana Linotypem, znalazła zastosowanie we wszystkich wielkich drukarniach Europy i Ameryki — zecer ma przy niej pracę swobodną, lekką, naciskając tylko guziki dla odpowiednich liter — wszystkie inne czynności wykonuje sama maszyna.

Mergenthaler emigrował do Ameryki i tam przechodził mu długie lata mozolnej pracy, poza zajęciem zawodem, nim genjalny pomysł urzeczywistnił.

Warto tu jeszcze wspomnieć o wynalazcy zapalek szwedzkich.

Karol Kiese-wetter (ur. w Austrii 1819 r.) pracował za młodości w fabryce

Dożynki w Spale.

chemicznej i sam uczył się nocami, aby poznać tę zajmującą gałęź wiedzy: chemię.

Następnie udał się do Szwecji i pracował we fabryce zapalek. Sprawa fabrykowania zapalek bez trującego fosforu zajmowała podówczas wszystkich chemików, a Klesewetter dokonał tego. Jakiem dobrodziejstwem są te zapalki bez fosforu, pewne i nieszkodliwe, o tem wie dziś chyba każdy...

Wśród imion słynnych wynalazców czasów najnowszych w gronie ludzi uczonych, inżynierów, profesorów, obdarzonych duchem wynalazczym, znajduje się nazwisko rozgłośnie Edisonsa.

Urodzony w roku 1847 w Milan, małym miasteczku Amervki, mając ubogich rodziców, był za młodu czyszcicielem butów, a następnie przyjął służbę jako chłopak dyżurny tak zwany „train boy“ przy pociągach kolei Grand-Trunk-Railway. Miał ogromne zamiłowanie do książek, a szczególnie do chemii i fizyki. W starym wozie pakunkowym urządził sobie drukarnię i laboratorium, w którym wykonywał różne eksperymenty, aż pewnego czasu wywołał eksplozję i mały pożar... Stracił tę posesję, a mając lat 21, znalazł się na bruku Nowego Yorku z głową pełną pomysłów, planów, do których wykonania brakło mu wiele wiadomości. — Ale sprzyjało mu szczęście, wymyślił ulepszenie telegrafu, dał pomysł użyteczny na pewien rodzaj maszyny drukarskiej i to przyniosło mu pewne dochody. Odtąd kształcił się dalej i w niedługim czasie zasłynął jako geniusz wynalazczy. Wynalazek fonografu i gramofonu rozstawił imię jego na całym świecie, a dziś laboratorium jego w Munlo-Park, skąd wychodzą w świat setki nowych wynalazków z dziedziny elektrotechniki, wynalazki niezmiernie użyteczne — jest istotnie „wzorem olbrzymiej pracy i wytrwałości“. U Edisonsa pracowała i pracuje wielka ilość ludzi zdolnych, uczonych, uważając sobie za zaszczyt nabycie praktyki w warsztatach Munlo-Parku.

Nie każdemu jednak biednemu wynalazcy szczęście się tak, a cały zastęp słynnych wynalazców dzisiejszych czasów nie może już być zaliczany do wynalazców z robotników, gdyż są to przeważnie ludzie, którzy wrodzone swe zdolności mogli kształcić i rozwijać nauką bez troski o byt.

Ludzie to również podziwu godnej pracy i wielkich zasług dla ludzkości!..

Zakończenie.

Każdy, który przeczytał uważnie poprzedni opis, zauważył zapewne, że wszystkie wymienione nazwiska to Anglicy lub Francuzi; mało między nimi Niemców, a najmniej Polaków.

Trzeba więc zrozumieć, dlaczego tak było.

Oto dla tego, że cały nowoczesny przemysł, a szczególnie maszynowy, wziął początek na zachodzie. Anglia słynie po dziś dzień z najlepszych wyrobów, a z Anglii i Francji przyszły te nowe czasy do Niemiec, Austrii i Polski. A wówczas, kiedy to na zachodzie budziła się siła nowego wieku pary i elektryczności, powstawały fabryki, zdumiewające maszyny, genialne pomysły, były w Polsce smutne... ciężkie czasy.

Trzy mocarstwa rozszarpały wielki nieszczęśliwy naród!..

Wszystko, co było najlepsze, najzdolniejsze w narodzie, szło w bój o wolność i ojczyznę.

Robotnicy nasi, mechanicy, chemicy, inżynierowie, pracujący za granicami kraju, zyskują uznanie i sławę, a bardzo często bywało, że wynalazca-Polak, którego się nie powodziło, odstąpił lub darował swój pomysł, a potem ktoś inny zyskał sławę i majątek. Niezwykle genialny Polak Hoene Wroński miał podobno wypracowane pomysły maszyn do przedzenia, ale nie miał powodzenia i wynalazek jego zaginął. Znacznie później dopiero inżynier francuski, Girard (Zygar), który później pracował w Polsce (nazwa miejscowości fabrycznej Zygarów po-

Był to w dawnej Polsce obyczaj, że po ukończeniu żniw składali pracownicy rolni gospodarzowi swojemu ostatni żęty plon w formie wieńca, śpiewając przytem stosowne do tego obrzędu pieśni. Było to święto młodzieży rolniczej, tak zwane „dożynki“. Święto to jednak z biegiem czasu straciło swój obrzędowy charakter i poczęło powoli zanikać.

To też młodzież rolnicza w Polsce odrodzonej, zorganizowana w Związek, postanowiła wznowić to swoje święto dożynek, co więcej, uczynić je ogólno-ludowym świętem, składając plon pracy wsi w ręce Pierwszego Gospodarza kraju, Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwsze te polskie ogólne dożynki odbyły się w dniu 28 sierpnia 1927 r. w rezydencji letniej Pana Prezydenta, w Spale.

Dzień wydarzył się cudowny, jakby i niebo chciało wziąć udział w tem święcie. Już od wczesnego rana ciągnęły wozy pełne, postrojonych ludzi z okolic pobliskich w stronę Spawy. Dworce kolejowe zakwitły też młodzieżą wiejską, z dalszych ziem przybywającą. Ostatni pociąg przepelniony dobił o godzinie 10 na miejsce.

Olbrzymi park leśny w Spale, rozświetlany polankami i szerokimi alejami, zabarwiał się różnobarwnym ludem. Sposobiono się w ulicach parku, ustawiając się podług ziem, do zbiorowego pochodu. Na czołach grup i kół związkowych wykwitły w górę sztandary.

Przy dźwięku orkiestr ruszyły zwarte szeregi. Kiedy czoło pochodu zbliżyło się do pałacu, przed którym na warcie stali kosynierzy, zabrzmiał hymn narodowy i wśród kolumn gankowych ukazała się w otoczeniu ministrów i gości wyniosła postać Gospodarza.

Pochyliły się sztandary ku ziemi przed Majestatem Rzeczypospolitej. I dalej szły szeregi w przemarszu powitalnym, jeno w przechodzie koło kolumn ganku prostowały się pracą przygięte postaci i oczy na śmierć wierne przypadły na moment z ufnością ku jaśniejącemu na ganku obliczu Gospodarza. Bo też radością uderzyło serce Gospodarza na widok tak wspaniałej gromady żniwnej i uśmiech wdzięczny rozjaśnił jeszcze więcej jego twarz dobrotliwą. Stojąc na progu ganku między kolumnami, wzruszonymi oczyma śledził nadpływające szeregi.

Przemaszerała młodzież związkowa, grupy współdzielcze wsi, władze organizacji rolnych ze sztandarami. Dalej przesunęły się powoli naoczne pracy rolnika: oracz za plugiem z końmi i pogońcą, trzech siewców w białych sukmanach, grupa dziewcz-

chodzi od nazwiska wynalazcy) zasłynął jako twórca maszyny do przedzenia lnu.

W początkach wieku XIX, gdy jeszcze nie było takiego rozdziału między kapitałem a pracą — wybijali się łatwo genialni robotnicy, gdy jednak jedna fabryka za drugą stawały coraz liczniej i gęściej, to coraz trudniej było wybić się i najzdolniejszemu.

Ci wynalazcy-robotnicy nie pracowali w takich dzisiejszych fabrykach, nie byli na lasce fabrykantów jak to dziś bywa; późniejsze wynalazki są dziełem ludzi uczonych, którzy mogli korzystać z wiedzy, a już dziś bardzo rzadko się zdarza, by robotnik mógł zasłynąć jako wynalazca.

Słynny wynalazca „telegrafu bez drutu“ Marconi, sam opowiadał: „gdyby mój ojciec, nie był właścicielem dóbr, gdybym potrzebował starać się o byt i nie miał pieniędzy — całkiem na pewno niczego bym nie dokonał, a wynalazek mój przyniósłby sławę być może jakiemuś zamożnemu sprytnemu oszustowi“.

Robotnikami jednak są nie tylko robotnicy, pracujący w fabrykach, war-

czą pellaczek w zawojach białych na głowie (od spieki słońca), grupa żniwiarzek ze sierpami, bartnik sędziwy z ulem miodnym i jeszcze inni. A tuż za nimi kroczył już masą lud żniwny z różnych stron Polski na ten dzień uroczysty w stroje świąteczne przybrany. Więc naprzód z Krakowskiego: chłopci w sukmanach białych z czerwonymi wypustkami, w żupanach strojnych, w pasach nabijanych i w czerwonych z pawimi piórkami na głowie krakuskach, a dziewczęta w chustach krasnych i szychem zdobnych gorsetach; dalej z ziemi lubelskiej w sukmanach ciemnych z obrzutami, w sukienkach rogatywkach; z ziemi wołyńskiej lud junaczy, w koszulach haftowanych bogato wzorem ruskim; toż z Małopolski wschodniej hufce strojne, wśród nich wyróżniająca się grupa Huculów; górale śląscy z Jabłonkowa z kobziarzem swoim, lud Kurpiów w łapciach, kobiety w czarnych żupanikach i wysokich na głowie kołpaczkach delegacje żniwne z Białej Rusi, z Polesia, z Pomorza; na koniec lud z bliskich ziem Królestwa: Łowickie, mieniące się na samodzielnych kobiecych wszystkichi barwami tęczy, dalej rawskie, warszawskie, świętokrzyskie... Przebrany pochód ziem.

Goście zagraniczni otwierali szeroko zdumione zachwytem oczy, pytając wokół:

— Co to? Co to?

Odrzekł ktoś:

— A to Polska właśnie.

Godzinę całą przemarsz trwał. Wzięło w niem udział przeszło dziesięć tysięcy narodu.

Teraz nastąpił główny moment dożynekowy: składanie wieńców. Odbyło się to na drugiej stronie pałacu. Rozległa polana zaległ gęsto lud przeróżnie strojony, że wyglądała, jakby naraz zakwitła różnobarwnym kwieciami. Środkiem zostawiono ulicę wolną dla przechodu delegacji z wieńcami. Na wyniosłej estradzie pod pałacem, nad którą zawisły sztandary narodowe z Orłem Białym pośrodku, stał Najdosłojniejszy Gospodarz z Małżonką swą, a koło niego goście ministrowie „rządcy“ i „ekonomowie“.

Tedy starosta dożynekowy, w strój piastowski odziany, dał znak berłem swe („przepióreczka“), zagrała muzyka wiejska i gruchnął zgodny chór żelców:

„Otwórzcie nam tu szeroko wrota,

Bo się tu wali wiejska robota —

Przynosimy plon

W Gospodarza dom.“

Zaczem w oznaczonym porządku podchodziły delegacje z wieńcami z poszczególnych ziem. Każda w strojach miejscowych danej ziemi, złożona z pięciu osób — trzech dziewcząt i dwu

chłopaków — każda ze swoją pieśnią dożynekową, z muzyką i wieńcem, który przodownica grupy składała do rąk Pana Prezydenta.

Więc naprzód szła delegacja ziemi lubelskiej, która w pieśń swą dożynekową wplotła życzenie:

„Panie Prezydencie, prosim Boga o to, Na co spojrzysz w Polsce, przemieniał na złoto.“

Potem z powiatu zamojskiego, za nią delegacja z rodzinnej wsi Pana Prezydenta, ze Skierbieszowa. Pan Prezydent ze wzruszeniem odbiera osobście wieńce, dziękuje dobrym uśmiechem i dla każdej z grup ma jakieś serdeczne słowo.

Nadchodzą Kurpie. Dorodne dziewczęta z koronami świecącymi wysoko na głowach, śpiewają, składając wieńce:

„Wyszedłeś, Panie, przed ganeczek, Przyjmy od Kurpianek ten wianeczek. Składamy Ci plon

Od kurpiowskich stron.“

Zaczem podchodzi grupa z ziemi sandomierskiej z wieńcem pszenicy złotej, z przepiękną swą muzyką (gra sam Jasiek z Łukawy!) i śpiewem:

„Od zielonego gaju

Tam się żniwiarze wala,

Niosą wianek ze złota,

Sandomierska robota...“

I dalej podchodzą delegacje ziem różnych, składając wieńce z kłosów u stóp Gospodarza i co która ziemia ma najlepszego. Oto Białorusini z Nowogrodzkiego i Polesia przynoszą w darze puhar, wyrzeźbiony z drzewa, napełniony miodem, przybrany, w kłosy. A był iście wzruszający moment, gdy gospodarze lubaczowscy przynieśli cały ul, wyjęli z niego na oczach dwa plastry miodu i podali Panu Prezydentowi i Jego Małżonce.

Zamykała zaś ten obrzęd grupa ogólna, niosąca wian olbrzymi, w którym mieściły się plony ze wszystkich ziem — od pszenicy do owsa — i kwiaty z łąk całej Polski. Złożywszy wian przy oracji dożynekowej, cofnęła się na środek polany, gdzie się uczynił plac szerszy, i przodownica tej grupy, sandomierzanka Marysia, stanawszy już z tancerzem swoim przed muzyką, ochoczko zaśpiewała:

„Widziałeś, Gospodarzu

Da tę chłopską robotę,

Da zobacz-że też teraz

Da tę naszą ochotę...“

I puściły się pary młode w taniec zapamiętały. Szły skoczne krakowia-ki, mazury, oberki, a Pan Prezydent uśmiechał się tej dziarskiej ochocie, jaśniała polana ludem i śmiało się słoneczna pogoda niebo. Dożynki!

Napisał Władysław Orkan, wielki poeta i szczerzy przyjaciel ludu polskiego.

— Zgoda! — odrzekł parobek.

— No, to w najbliższą niedzielę ja idę pierwszy, a ty zostaniesz.

Przed wieczorem w niedzielę gospodarz wraca z kościoła.

— No, cóż tam w kościele? — pyta parobek.

— Ale, wiesz? To jutro post, pojutrze post i cały tydzień post. Tak ksiądz powiedział z ambony.

Parobek pościł cały tydzień, choć w ten post nie wierzył, bo i zeszedł raz gospodarza, jak pokryjomu przed nim jadł barszcz dobrze omaszczony. Ale doczekał wreszcie niedzieli i poszedł do kościoła. Gdy wrócił, gospodarz pyta:

— No, cóż tam w kościele?

— A to wiecie gospodarzu, ksiądz zapowiedział z ambony, że jutro święto, pojutrze święto i cały tydzień święto.

— Czyś zgłupiał, a gdzieżby to święto było takie długie — cały tydzień?

— Ale, a cóż to nie wiecie, że ten post w zeszłym tygodniu to była taka długa wola do tego długiego święta.

Wesoly kącik

Na wiejskiej drodze.

— Bartek, którędy trzeba jechać do Wólki?

— A skąd pan wie, że mi Bartek na imię?

— O ja wszystko wiem!

— A to pewnie wie pan także, którędy się jedzie do Wólki.

Trafila kosa na kamień.

— Wiesz Wojtek — powiada gospodarz do nowo przyjętego parobka — musimy się umówić, jak to będzie z chodzeniem do kościoła. Bo to gospodarstwo duże, roboty kóło inwentarza nie małe, a do kościoła dobre dwie mile. W każdą niedzielę musi któryś z nas zostawać w domu. To zrobimy tak, że będziemy chodzić kolejno, raz ja, raz ty; zgoda?